NARÓD I PAŃSTWO
TYGODNIK
CENA 30 GR.
ROK II. WARSZAWA, 28 Lutego 1937 R. NR. 9

Deklaracja pułk. Koca

Na następnych stronach podajemy pełny tekst opublikowanej w dniu 21 b. m. „Deklaracji obozu ideowo - politycznego tworzonego przez płk. Adama Koca".

Deklaracja ta formułuje zasady ogólne projektowanego obozu. Zasady ogólne mają to do siebie, że wskazują przede wszystkim punkt wyjścia, nie zawsze mówiąc jasno o drogach marszu, tym bardziej zaś o ściślej określonym sposobie dojścia. W danym wypadku niejasności te występują dość silnie.

Punkty podstawowe deklaracji, płynące z wysuniętej przez Naczelnego Wodza tezy obronności, nie wywołują przeważnie nie tylko sprzeciwów, ale i żywszej dyskusji. Dotyczą one prawd, które mają walor mocny i niezmienny, które, jeśli czasem nie w życiu, to w pojęciach ogromnej większości Narodu Polskiego mają naturalne miejsce nie tylko obywatelstwa, ale i nadrzędności. Wysunięcie tych prawd w „Deklaracji" było niewątpliwie uzasadnione troską, by w ich zakresie nie było nadal ewentualnych rozbieżności pomiędzy pojęciami i życiem.

Lecz obok prawd nadrzędnych, które istotnie mogą i muszą być podstawą jedności całego, lub niemal całego, polskiego narodowego społeczeństwa, są jeszcze i inne sprawy, które mogą wywołać usprawiedliwione różnice zdań, przynajmniej tam, gdzie swoboda dyskusji w tych sprawach nie jest przecięta w sposób absolutnie mechaniczny, jak to ma miejsce w państwach o ustroju „totalnym".

Stosunek do tych spraw deklaracji, której celem jest zapewnienie Narodowi zdolności jednolitego i zwartego marszu naprzód w kierunku jego przeznaczeń historycznych, może być różny. A więc:

1. Sprawy te mogą być przez deklarację pominięte nawet zupełnie. Oznacza to, że w ich zakresie pozostaje swoboda odrębności zdań i — co za tym idzie — odrębności organizacji, z warunkiem niejako przyjęcia nadrzędności punktów, które winny łączyć całość sił Narodu. W tym wypadku rola inicjatywy łączącej sprowadza się jak gdyby do roli czynnika koordynującego, wywierającego presję w zakresie uznania nadrzędności postulatów narodowo - państwowych w stosunku do wszystkich innych.

2. Mogą one być sformułowane w sposób mniej lub bardziej skonkretyzowany, jako hasła danego obozu, który w oparciu o ich siłę atrakcyjną i dynamiczną chce wyprzedzić inne czynniki społeczeństwa, organizujące się na podstawie innych haseł i chcące iść po drogach odmiennych.

Deklaracja pułk. Adama Koca poszła, co się wydaje słuszne, po tej drugiej linii. Jej wszechstronność, przynajmniej w założeniu, dowodzi, że pragnie ona niejako objąć w punkcie wyjściowym najważniejsze zagadnienia, dać wytyczne w odniesieniu do najważniejszych kierunków marszu.

Lecz jeśli tak — to rzeczą niezmiernej wagi jest określenie możliwie wyraźne, jakie siły społeczeństwa przede wszystkim mają uznać sztandar zatknięty za własny, za tak drogi i tak ukochany, że w stosunku do wszystkich innych sztandarów, do wszystkich innych haseł, ten jedynie wart jest nie tylko biernego zgrupowania się przy nim, lecz wszelkiej ofiary, jaka dla zapewnienia mu należytego miejsca we własnym społeczeństwie byłaby niezbędna. Bo, oczywiście, miernikiem istotnej siły, zarówno moralnej jak i faktycznej, jest dla każdego obozu nie ilość tych, którzy pod danym sztandarem gotowi są szukać bezpiecznego i wygodnego schronienia, lecz ilość tych, którzy za dany sztandar gotowi są do składania największej nawet ofiary z własnych wygód życiowych, czy z własnej krwi.

Sformułowania podanej niżej deklaracji tworzonego z inicjatywy pułk. Adama Koca obozu zwracają się do całego Narodu. Lecz tego rodzaju wezwanie praktycznie zawsze musi się liczyć z faktem, że ma ono większą siłę atrakcyjną dla jednych, niżeli dla drugich. Nawet gdyby w dalszej przyszłości miało nastąpić mechaniczne rozszerzenie zasięgu formalnego wpływu w drodze „twardego rozkazu" — nie jest rzeczą obojętną, kto stanie przy hasłach i sztandarze z najgłębszego wewnętrznego przekonania i wiary, kto zaś z rozkazu i mobilizacji przymusowej.

Z naszego punktu widzenia nie powinno tu być wątpliwości. Celem musi być danie hasłom tego rodzaju siły atrakcyjnej, by z dobrowolnego i głębokiego przekonania stanęły pod sztandarem przede wszystkim te warstwy ludności polskiej, które mają wszelkie prawo do tego, by były uznane za naturalną podstawę siły i bezpieczeństwa Państwa.

To też z tego punktu widzenia nie możemy uznać za fakt pomyślny, że wynikiem opublikowanej w dniu 21 lutego „Deklaracji" było przeważające skomentowanie celów organizacyjnych inicjatywy pułk. Adama Koca, jako próby odbudowania obozu konserwatywnego w Polsce. Nie będziemy tutaj powtarzali argumentów, dla których nie wydaje nam się możliwe, by w dzisiejszych warunkach europejskich zachowawczość i konserwatyzm mogły stanowić najlepszą i najmocniejszą podstawę pod budowę zdrowej i wewnętrzną harmonią silnej Polski.

Nie przesądzamy sprawy. Jak powiedzieliśmy wyżej, sformułowania ogólne mają to do siebie, że nie zawsze dostatecznie jasno mogą mówić zarówno o drogach marszu, jak o sposobach dojścia do istotnego celu. Celem tym jest — jak określiliśmy wyżej — „silna wewnętrzną harmonią Polska". Odbudowywanie obozu konserwatywnego w Polsce nie wydaje nam się drogą ku temu celowi wiodącą. Wierzymy, że w tej sprawie zgodni jesteśmy z poglądami również i inicjatorów tworzonego dzisiaj obozu.

Deklaracja ideowo-polityczna obozu tworzonego przez pułkownika Adama Koca

Dnia 24 maja 1936 roku Marszałek Edward Śmigły-Rydz przeprowadził w mowie swojej głęboką analizę sytuacji w Polsce i wskazał zadania, które przed społeczeństwem polskim stoją i cele, jakie musimy osiągnąć. Wskazał „drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania woli ludzkiej". „Jak można organizować państwo — mówi Marszałek Śmigły-Rydz — jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli".

„W imię czego trzeba ją organizować?"

„Uważam, że jedynym naszym hasłem, które może być tym pionem moralnym, jest hasło obrony Polski". „Chodzi o ujęcie tego programu szerzej". „W tym programie wszystko się znajdzie, znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba".

Takie były wskazania Marszałka Śmigłego-Rydza.

Posłuszni nakazowi patriotycznego obowiązku i mając dobrą wolę służenia jak najlepiej Ojczyźnie, zabieramy głos i zwracamy się do tych w narodzie, którzy chcą być świadomymi współtwórcami teraźniejszości i przyszłości Polski, którzy pragną życie wewnętrzne Polski nastawić na styl i poziom godny wielkiego narodu, tworząc cenne dziedzictwo tradycyj dla przyszłych pokoleń i pomyślny start dla ich wysiłków.

Zabieramy głos, mając głębokie poczucie prawości naszej inicjatywy i słuszności obranego przez naszą myśl kierunku.

Życie narodu ma swą duchową ciągłość, która trwa poprzez stulecia, stanowiąc istotną zasadę historycznych jego przeobrażeń. Każde „dziś" ma swoje „wczoraj" i swoje „jutro". Polskiego „wczoraj" w obszernym znaczeniu historycznej przeszłości analizować nie mamy zamiaru. Historiografia przeprowadziła analizę naszej dawnej wielkości i błędów, a niedawno jeszcze rozbrzmiewał wśród nas głos Marszałka Piłsudskiego, który — nawiązując do czynników bohaterstwa i wielkości ducha polskiego, gromiąc zaś nieustępliwie jego wady — całego życia nieszczędnym ekspensem odrabiał szkody i naprawiał błędy polskiej przeszłości.

Jakież jest polskie „dzisiaj"?

Polska dzisiejsza jest dziełem Józefa Piłsudskiego. On wytworzył jej zasadnicze elementy moralne i materialne, dokonując tego w niezwykle trudnych warunkach wojny i następującego po niej pokoju. Zbudował państwo, będące nieodzowną potrzebą dla narodu, chcącego żyć i wypełniać swą misję dziejową.

Polacy, podniesieni elementem żołnierskiego bohaterstwa i wyprostowani duchowo zwycięstwem wojennym pod naczelnictwem Pierwszego Marszałka Polski, oświeceni przez Niego w rządzeniu się i regulowaniu swych obowiązków w stosunku do sprawy publicznej, okazują dużo szczerej chęci służenia Ojczyźnie. Wytwarzają się w narodzie pewne prądy uczuciowe i myśli, które jednak, nie definiując się dość jasno i nie obejmując całości zagadnień, mogą łatwo wyładować się w taniej choć buńczucznej frazeologii i nieskoordynowanych odruchach, przemieniając w zło i słabość to, co powinno stać się źródłem siły i dobra.

Nie tylko dobre chęci, lecz nawet realny wysiłek, jako też i praca ożywiona najlepszym duchem, nie wydadzą zamierzonych rezultatów, jeśli nie będzie porządku w tej pracy, jeśli się nie ustali celów i dróg, do tych celów prowadzących. Najlepsza wola i najofiarniejszy zapał mogą stać się przeszkodą w funkcjonowaniu skomplikowanego organizmu państwa, jeżeli nie są włączone w jednolicie kierowany, mądrze orientowany i do potrzeb dostosowany wysiłek.

Nasz pogląd na najważniejsze zagadnienia i nasze zasady, wytyczające drogę ku Jutru:

1) Normę naszego wewnętrznego życia stanowi Konstytucja kwietniowa. Jest ona podstawą ładu i porządku w państwie: ukracając samowolę dawnego sejmowładztwa, zapewnia państwu silną i sprężystą władzę, opartą o przemożny autorytet Głowy Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej, który, stojąc na szczycie państwowej struktury, dzierży w swym ręku władzę zasadniczych rozstrzygnięć.

2) Drugim ważnym, charakterystycznym i dodatnim elementem naszego dzisiejszego życia państwowego jest armia. Marszałek Piłsudski ukochał ją nade wszystko. Wiedział, że będzie ona dla narodu wzorem hartu, dyscypliny i obywatelskiej cnoty. Wiedział, że naród w każdym niebezpieczeństwie dokoła niej zjednoczyć się potrafi. Dlatego walczył wytrwale i konsekwentnie o specjalne prerogatywy dla Wodza armii, dlatego w sposób przewidujący tego Wodza jako swego następcę wyznaczył.

Jesteśmy świadkami wyjątkowego na tle dziejów Polski zjawiska. Oto armię otacza miłość i szacunek całego społeczeństwa, które rozumie jej rolę i konieczności, związane z obroną Państwa.

Marszałek Śmigły-Rydz wskazał na ideę obrony Państwa, zwracając się do wszystkich, którzy tej idei chcą służyć. Siła obronna państwa, wywodząca się w prostej linii z dobrze zorganizowanego i kierowanego jej życia wewnętrznego, jest najbardziej przyrodzoną, a równocześnie najkardynalniejszą ideą, pod którą społeczeństwo powinno się skupić, zapominając o jałowych a demoralizujących sporach, osobistych urazach, porachunkach przeszłości i mędrkującym pieniactwie. Zespolenie skoordynowanego wysiłku pod tym sztandarem umożliwi naszemu pokoleniu wykonanie ogromnego zadania, wynikającego z konieczności:

a) Odrobienia istniejących ciągle jeszcze pod względem gospodarczym i cywilizacyjnym szkód, wyrządzonych nam przez zaborców.

b) Zagwarantowanie naszej Ojczyźnie spokojnego rozwoju i pewności jutra wśród niepewnej atmosfery świata.

3) Państwo jest jedyną formą prawidłowego i zdrowego bytu narodu; daje narodowi technikę potęgi i organizację jego wiecznego rozwoju; nie ma tedy sprzeczności pomiędzy interesem narodu a interesem Państwa.

4) Naród polski związał się duchowo na progu swego cywilizacyjnego rozwoju z katolickim Kościołem i stwierdził niejednokrotnie przynależność do niego bohaterstwem przelanej krwi. Naród polski, w olbrzymiej swej większości katolicki, przywiązany jest do swego Kościoła, dlatego Kościół katolicki winien być otoczony należytą opieką. W stosunku do innych wyznań stoimy na stanowisku określonym w Konstytucji, a wynikającym z tradycyjnej polskiej tolerancji religijnej.

5) Żyjemy w okresie przemian gospodarczych i społecznych. Jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że nie przechodząc we własnym kraju doświadczeń, okupywanych tak często strumieniami krwi i ruiną kultury, możemy je osądzić na podstawie cudzych wyników.

Jakakolwiek oderwana od życia lub też jednej grupie, a nie całości społeczeństwa, służąca doktryna gospodarcza czy społeczna nie może być dla nas odpowiednia, ani pożyteczna.

Komunizm w założeniach swych, celach i metodach, jest tak obcy duchowi polskiemu, że w Polsce nie ma dla niego miejsca. Polska komunistyczna przestałaby być Polską. Przelewaliśmy krew za Polskę, by była wolną i by mogła rozwijać własną kulturę, jako wyraz polskiego ducha i polskiej woli.

Niechaj każde państwo wybiera ustrój taki, jaki uważa dla siebie za najodpowiedniejszy. Myśmy odrzucili komunizm na polach bitew 1919 i 1920 roku. Rozwiązujemy zagadnienia gospodarcze i społeczne, wychodząc z naszej naczelnej idei, którą jest obronna siła i potęga Państwa. Cel ten może być osiągnięty nie zniszczeniem tego, co jest pożyteczne, nie metodami rewolucyjnymi, lecz udoskonaleniem istniejących i tworzeniem nowych wartości. Polska musi rozwijać się bez wstrząsów i gwałtów, wprowadzających zawsze państwo w groźną sytuację.

Powiedzieliśmy już, że siła obronna państwa wywodzi się w prostej linii z dobrze zorganizowanego i kierowanego życia tego państwa. Wymaga ona nie tylko zasobów moralnych, lecz i materialnych. Wymaga ona dobrze zorganizowanego, bijącego silnym tętnem życia gospodarczego, wymaga dobrej organizacji i intensywnej pracy wszystkich warsztatów polskiej produkcji.

Realizując te wymagania, udostępnimy zarobek i ludzką egzystencję nie mogącym zdobyć pracy bezrobotnym pracownikom umysłowym i fizycznym, których niewykorzystane siły idą na marne.

Zachowując zasadę własności prywatnej, jako też przedsiębiorczości prywatnej jednostek, państwo musi mieć prawo wpływu na harmonijny rozwój całokształtu produkcji. Szczególną troskliwością i kontrolą musi państwo otoczyć te gałęzie przemysłu, które mają swój związek z obroną.

Społeczna struktura Polski opiera się w swych podstawach na szerokiej masie robotników i włościan. Od losów tych warstw, ich dobrobytu, jako też kultury i poczucia obywatelskiego zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i Jej przyszłość. O tym pamiętać musi kierownictwo państwa, z tym należy się liczyć we wszelkim planowaniu i konstruowaniu przyszłego życia Polski.

Krzewienie nienawiści klasowej jest obce duchowi polskiemu. Każdy rzetelny pracownik i wykonujący swe obowiązki w stosunku do państwa jest pełnowartościowym obywatelem. Żadna praca nie poniża — poniża lenistwo i nieróbstwo. Uznając tę zasadę, troską państwa musi być zatrudnienie ludności, by jej w ten sposób umożliwić osiągnięcie pełnej wartości obywatelskiej.

Państwo otacza opieką inicjatywę prywatną i

i ustala zasady, zapewniające właściwe warunki dla pracy rąk i użyteczności kapitałów.

Rola pozytywna inicjatywy prywatnej i działalności kapitałów kończy się tam, gdzie zaczyna się naruszenie równowagi interesów społecznych lub zubożenie majątku narodowego.

Stosunki między pracodawcą a pracownikiem muszą się pod kotrolą i naciskiem państwa w ten sposób ułożyć, aby zapewnić warsztatom racjonalne warunki produkcji, a rzeszom pracowniczym pewność jutra i stopniowy, ale stały wzrost poziomu życia. Pracodawcy i pracownicy muszą się nauczyć zasiadać przy jednym stole i ułożyć współżycie i współpracę w rzetelnych ramach realnych możliwości, pamiętając o warsztatach pracy, z którymi nie tylko ich los, ale i byt Polski jest związany.

Przeciwstawiając się każdemu wyzyskowi, państwo musi siebie uważać za jedyny i wyłączny czynnik powołany do regulowania wzajemnych stosunków poszczególnych warstw obywateli; tak samo musi państwo kategorycznie przeciwstawić się wszelkim próbom podporządkowania naszego życia wewnętrznego nakazom z zewnątrz.

6) Zagadnienie wsi — jest jednym z najważniejszych i najtrudniejszych zagadnień w Polsce. Od jego rozwiązania zależy w dużym stopniu proces narastania sił państwa.

Obecne położenie wsi nie jest objawem przejściowym, wywołanym koniunkturą lub zbiegiem okoliczności. Na dzisiejszy stan wsi składa się długa przeszłość. Koniunktura wpływa na złagodzenie lub zaostrzenie zagadnienia.

Na dzisiejszy stan wsi złożyły się liczne lata i liczne przyczyny. Z tego wynika, że jeden jakiś zabieg lub środek nie potrafi poprawić tego stanu. Konieczne jest zastosowanie całego zespołu środków zaradczych, które dopiero razem, działając równocześnie i w sposób skoordynowany, dadzą w rezultacie inny układ strukturalny wsi, włączając ją w sposób o wiele ściślejszy i zdrowszy w życie organizmu narodowego i sprowadzając w konsekwencji poprawę bytu ludności wiejskiej oraz korzyści dla państwa.

Widzimy następujące środki zaradcze:

a) w dążeniu do przebudowy naszego ustroju rolnego — znaczne zwiększenie sumy globalnej włościańskiego posiadania ziemi. Przebudowę tę należy przeprowadzić w sposób racjonalny i celowy, unikając obniżenia naszej produkcji rolnej.

b) Komasacja i melioracja.

c) Podniesienie kultury rolnej, by poprzez podniesienie i udoskonalenie produkcji zwiększyć dochód posiadacza.

d) Zracjonalizowanie zbytu produkcji oraz udoskonalenie jej wymiany.

e) Ustawowe przeciwdziałanie dalszemu rozdrabnianiu własności włościańskiej.

f) Organizacja celowego i dogodnego kredytu dla potrzeb włościaństwa.

g) Podniesienie oświaty i wyrobienia obywatelskiego ludności wsi.

Ale te wszystkie środki nie usuną w całości przeludnienia wsi.

Wzmożenie naszego życia gospodarczego, rozwój miast, oraz rozwój przemysłu, handlu i rzemiosła muszą umożliwić części ludności wiejskiej odpływ ze wsi i znalezienie warsztatów pracy i środków egzystencji.

Jeszcze raz podkreślamy, że tylko skoordynowane stosowanie wszystkich tych środków wyda pożądany rezultat. A wymaga tego wzgląd na materialną siłę państwa i wzgląd na jego siłę moralną.

7) Rozwój miast, intensyfikacja życia miejskiego, rozwój rzemiosła, przemysłu i handlu polskiego, nie tylko umożliwią odpływ nadmiaru ludności ze wsi, ale również w sposób wybitny przyczynią się do likwidacji tak dotkliwego bezrobocia.

Rozwój rzemiosła i przemysłu usunie konieczność nadmiernego importu gotowych towarów zagranicznych i stwarzać będzie coraz większe możliwości eksportu, wzmagającego siły finansowe państwa. Rozwój handlu i jego racjonalizacja na równi z rozwojem rzemiosła i przemysłu są elementami wzmożenia siły gospodarczej państwa.

Osiągnięcie powyższych celów związane jest z przygotowaniem miast i miasteczek do spełnienia tej wielkiej misji państwowej.

Wzmożenie polskiego mieszczaństwa odegra w życiu naszym, nie tylko wielką rolę gospodarczą, ale i kulturalną.

8) Kultura polska w nauce, sztuce i obyczaju winna być wykładnikiem geniuszu narodowego.

Nauka polska, czerpiąc z ogólno - ludzkiego skarbca i dodając do niego swe zdobycze, powinna znaleźć swój bezpośredni, przyrodzony cel w poszukiwaniu i dostarczaniu dla narodu i państwa nowych elementów bogactwa i siły. Musi ją łączyć pod tym względem ścisłe współdziałanie z kierownictwem państwa.

Literatura i sztuka mogą wypełniać swe wysokie posłannictwo tylko w oparciu o właściwości i potrzeby ducha polskiego. Wyrastając z rodzinnego podłoża i kierując się jego potrzebami, zachowują one swą odrębność kulturalną, cechującą wszystkie nieśmiertelne dzieła w tej dziedzinie.

Nauka, literatura i sztuka tak pojęte, będąc źródłem duchowych i materialnych wartości narodu, winny być przez państwo otoczone troskliwą opieką.

9) Wytyczną naszą w stosunku do mniejszości narodowych jest chęć bratniego współżycia obywatelskiego na tej ziemi, za którą w ciągu wieków przelewaliśmy krew, zakładając ogniska cywilizacji i broniąc ich przed zalewem barbarzyństwa. W historycznych procesach splotły się nasze losy. W nasze współżycie wbijały się kliny interesów obcych dla nas i dla nich. Po latach wspólnej niedoli znaleźliśmy się znowu w ramach jednej Rzeczypospolitej. Zdajemy sobie sprawę z odrębności, stanowiących różnicę między nimi a nami. Uznajemy te odrębności, jak długo nie godzą w interesy państwa, i o ile nie są rozmyślnie wyzyskiwane dla wznoszenia między nami muru chińskiego i gruntowania nienawiści.

W stosunku do ludności żydowskiej — stanowisko nasze jest następujące: zbyt wysoko cenimy poziom i treść naszego życia kulturalnego, jak również porządek, ład i spokój, bez którego żadne państwo obejść się nie może — abyśmy mogli aprobować akty samowoli i brutalnych odruchów antyżydowskich, uchybiających godności i powadze wielkiego narodu. Zrozumiałym natomiast jest instynkt samoobrony kulturalnej i naturalną jest dążność społeczeństwa polskiego do samodzielności gospodarczej. Tym bardziej jest to zrozumiałe w okresie przez nas przeżywanym, w okresie wstrząsów ekonomicznych i finansowych, gdy jedynie głębokie poczucie obywatelskie, ofiarność w stosunku do państwa i bezkompromisowe związanie z państwem swego życia i mienia mogą mu umożliwić wyjście z tych wstrząsów w stanie nieosłabionym.

Formułując nasz pogląd na dzisiejsze położenie Polski, i wyłuszczając ramowo nasze najbardziej kardynalne zasady,

ODEZWY I DEKLARACJE

Odezwa Komitetu Wykonawczego Stow. »Zarzewie«

Komitet Wykonawczy Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie", zapoznawszy się z deklaracją płk. Adama Koca, postanowił wydać następującą odezwę:

Koledzy i Koleżanki!

Już w uchwałach naszego Walnego Zjazdu z dnia 7 czerwca 1936 roku stwierdziliśmy, że dokonywujący się w naszych oczach stały i potężny wzrost sił militarnych pogotowia zbrojnego, aparatu gospodarczego i dynamiki społecznej u innych narodów Europy, a zwłaszcza u naszych bezpośrednich sąsiadów, zmusza Naród Polski do podobnie wielkiego wysiłku i że Naród nasz musi zostać do tego celu ideowo i politycznie zorganizowany. Z radością powitał Zjazd zawartą w przemówieniu Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza z dnia 24 maja 1936 roku zapowiedź takiej pracy organizacyjnej w imię rzuconych w tym przemówieniu wskazań.

Zapowiedź staje się dziś rzeczywistością. Z zadowoleniem stwierdzamy, że będąca wstępem do tej pracy organizacyjnej deklaracja ideowa płk. Adama Koca pokrywa się w swoich zasadniczych założeniach z naszą dawną ideologią zarzewiacką. Od zarania naszego ruchu głosiliśmy, że „nie ma sprzeczności między interesami Narodu a interesami Państwa", przez cały czas istnienia naszej organizacji było naszym wyznaniem wiary, że własny byt państwowy jest najwyższą formą bytu narodowego, że Państwo Polskie powinno i musi realizować dziejową misję i wielkie cele Narodu Polskiego. W naszym komunikacie z dnia 13 czerwca 1936 roku stwierdziliśmy, że trzeba przywrócić czcigodnemu słowu „narodowy" jego właściwy walor.

To też z głębi przekonania wzywamy ogół Zarzewiaków i Drużyniaków, by, wypełniając uchwałę Walnego Zjazdu z dnia 7 czerwca 1936 roku, stanęli w zwartych szeregach do apelu i do pracy nad budową zrębów nowego obozu ideowo - politycznego.

Wyrażamy nadzieję i przekonanie, że w dalszym rozwinięciu zarówno zasad programowych, jak struktury i metod organizacji nowego Obozu, znajdą pełny wyraz harmonizujące z treścią deklaracji wskazania, zawarte w pozostałych uchwałach naszego Zjazdu. Wierzymy, że Obóz ten wysnuje z założeń ideowych deklaracji konkretne wskazania programowe, że wzbudzi potężną falę zapału i entuzjazmu dla ich realizacji i znajdzie właściwą drogę do duszy młodego pokolenia. Wierzymy, że praktyczna rozbudowa społeczno - gospodarczych tez deklaracji ustrzeże nas przed powtórzeniem największego błędu przeszłości, jakim była nieumiejętność mocnego związania najszerszych mas Narodu z ideą i losami własnego Państwa, co stało się główną przyczyną utraty niepodległości. Wierzymy, że platforma ideowa deklaracji jest dość szeroka, by stać się podstawą istotnej konsolidacji narodowej i że nowy Obóz znajdzie dość sił moralnych dla pociągnięcia i zorganizowania wszystkich twórczych i ideowych czynników.

Jesteśmy pewni, że wszyscy Zarzewiacy i Drużyniacy wniosą do tej pracy całą pełnię niewygasłego zapału i rzetelnego wysiłku.

określające kierunek, w jakim chcemy prowadzić pracę, wyciągamy rękę do tych wszystkich, którzy, podzielając nasze zapatrywania, chcą przystąpić do wspólnego wysiłku. Wyciągamy rękę ponad płoty i mury, które w rzeczywistości czy w wyobraźni dotychczas dzieliły naród. Nienaruszalności tych murów niech strzegą gracze polityczni, niech je wzmacniają drutami kolczastymi w obronie osobistych lub partyjnych ambicji i interesów. Z antykwariuszami tej smutnej przeszłości nie chcemy mieć nic wspólnego.

Ożywieni rzetelną intencją zwracamy się do ludzi rzetelnych, chcących pracować dla Ojczyzny.

Długo obserwowaliśmy wewnętrzne życie Polski.

Czekaliśmy długo, by doczekać się tej chwili, kiedy w społeczeństwie ugruntuje się przekonanie, że Polaków nie stać na chodzenie samopas osobnymi ścieżkami, łączącymi się tylko w pewnych chwilach, od święta.

Czas najwyższy skupić wytrwały, codzienny wysiłek, by każdą energię wyzyskać jak najekonomiczniej i najracjonalniej. Nie wolno tracić czasu, bo gdzieindziej od dawna już zarosły trawą dróżki i ścieżki sobiepanów, a natomiast rozlega się żelazny krok potężnych i dyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą, ku jednemu celowi.

ADAM KOC

Inż. Fr. Sarnek

Proletaryzacja wsi w Polsce

Życie gospodarcze wsi w Polsce rozwija się pod równoległym naciskiem trzech czynników:

a) stałego przyrostu zaludnienia,

b) konkurencji wielkoprzestrzennego kapitału agrarnego,

c) systematycznej eksploatacji ze strony kapitału handlowo - przemysłowego.

Działanie tych trzech hamulców rozwoju gospodarczego wsi niejednokrotnie było przedmiotem badań ekonomistów. Niemniej jednak wypada działaniu temu przyjrzeć się ze strony społecznej, t. j. ocenić jego wpływ na zmianę powolną, lecz zdecydowaną, charakteru polskiego chłopa. Przedtem zaś, dobrze byłoby zastanowić się nad środkami obrony, jakie stoją masie chłopskiej do dyspozycji przeciw niszczycielskiej akcji, której jest terenem.

Broń chłopska jest również potrójna:

a) intelektualizacja masowa gromady wiejskiej,

b) spółdzielcze opracowanie interesu gospodarczego wsi,

c) dążenie do społecznej kolonizacji wewnętrznej kraju.

Wiemy już dzisiaj, że zarówno szkolnictwo wiejskie wobec braku szkół, nauczycieli i odpowiednich urządzeń, nie odpowiada swemu zadaniu, jak i spółdzielczość, pozbawiona kapitałów i niezdolna do żadnych poważniejszych inwestycji, nie jest w możności stanowić wału ochronnego przeciw zalewowi wsi przez zorganizowany wyzysk kapitału. Zastój zaś gospodarczy państwa paraliżuje skutecznie wszelką myśl nawet o możliwości przebudowy ustrojowej.

W tych warunkach chłopską formą obrony jest konsekwentne jej upierwotnienie, skulenie się pod nawałnicą Bożego gniewu i oczekiwanie łaski, cierpliwa pokora wypatrująca iskierki dalekiej nadziei. Albo — krwawy, bezlitosny bunt doprowadzonego do zoologicznego stanu, nagiego człowieka na wyjałowionej ziemi... Jest źle, jeśli człowiekowi pozostaje już tylko wybór między pokornym oddaniem się w opiekę wszechmocnej Opatrzności, a dziką rewoltą. O wyborze decydują bowiem wtedy już tylko impulsy częstokroć nieważne, lub naiwnie mistyczne. Nie wystarczy wszakże tępienie tych drobnych podżegań, aby ratować sytuację. Jeżeli masa znajduje się w stanie tak chybotliwej równowagi, że burzy ją okrzyk czy poszept anonimowego inspiratora, znak to niezawodny ciężkiej choroby całego organizmu. *Na nic tu już symptomatyka.*

Gromadzenie się istot ludzkich na terenach rolniczych zaczyna być niepokojącym, gdy nie towarzyszy mu odpowiednia intensyfikacja produkcji rolnej. Nadmiar ludzi nie strasznym jest, jeśli precyzja i cyzelatorstwo ich nawet niewielkiego wysiłku daje wyniki pozwalające im żyć swobodnie i bezpiecznie. Innymi słowy, gdy zmniejszenie się indywidualnego udziału człowieka w zbiorowej pracy produkuje sielankę. Tutaj nasuwa się pytanie, czy rozdawnictwo gruntów rolnych bezczynnemu nadmiarowi ludzkiemu zdolne będzie wytworzyć ów sielankowy efekt, efekt dosytu i zainteresowania dla kultury ducha?

Dysponowanie na rzecz t. zw. małorolnych rezerwowego kapitału ziemi, zamkniętego w gospodarstwach wielkoprzestrzennych, nie to też ma na celu. Celem jego jest po prostu likwidacja konkurującej wielkiej własności: usunięcie przymusowe z gry dotychczasowych gnębicieli, którym pamięć chłopska od setek lat zadawane krzywdy wiernie i dokładnie notuje. *Chłop na terenie swej krzywdy nauczył się nieufności i ukrywanej w głębinach duszy jadowitej nienawiści do wszystkiego, co mu się wydaje „pańskim".* To „pańskie" widzi się mu być obciążone częścią jemu przynależnego dobra, jego krzywdą: ono jest mu ukradzione. W „pańskim" rozkwita owoc chłopskiej pracy, piękno tego rozkwitu, leży jednak poza zasięgiem chłopskiej dyspozycji. Chłop dzisiejszy zgodzi się widzieć blask rozświecony w wybudowie kościelnej, poświęconej Bogu, ale drażni go i oburza blask bijący z pańskiego dworu; ten drugi blask zebrany jest ze wszystkich chat wiejskich dla wspaniałości jednego człowieka.

Dopiero unaoczniwszy sobie istotny sens wykupu ziemi z rąk pańskich, zrozumieć możemy pasjonujące chłopów żądanie przydziału ziemi, „bez odszkodowania". Jest to w utralegitymistycznej duszy chłopskiej uparcie tkwiący postulat rewindykacji. Chłop po prostu wie, że ziemia „pańska" jemu niewątpliwie przynależy: jeżeli za nią gotów jest płacić „odczepne", to tylko dlatego, że mu się do tej ziemi nadmiernie śpieszy. „Odczepne" za ziemię parcelowaną, to tylko pieniądz wyrzucony na zaspokojenie swojej chuci. — Rzecz tę i jej głębsze znaczenie trzeba wreszcie zrozumieć: według najgłębszego instynktu chłopskiego jest to pieniądz grzesznie zatracony.

Chłop oczywiście wie, że ta ziemia sama przez się go nie zbawi, ani nie uratuje z grożącego mu zagubienia własnej istoty. Głębokie wszakże odczucie mówi mu, że w cudzym władaniu ziemia ta dla niego dojrzewa. Spojrzenie na pańskie pole wzmacnia jego siłę. Chłop mówi: nie trapmy się, ono tam i tak moje, choć dwór na nim siedzi. Nie ucieknie. Ale natomiast brońmy się z drugiej strony, gdzie nam się sypie jak z rozerwanego worka.

I zaczyna poglądać w stronę obrotu swymi produktami.

Wszyscy nieuprzedzeni obserwatorowie wsi zgodnie stwierdzają niezdrowy stan nastrojów w masach chłopskich. Przypisuje się to zbyt powierzchownie tylko agitacji politycznej grup t. zw. opozycyjnych. Jest to, rzecz prosta, wygodne złudzenie. W Polsce, niestety, od niepamiętnych czasów, warcholskie zabarwienie psychiczne skaziło w całej masie narodowej zdolność normalnego dostrzegania zjawisk. Skrzywienie to każe nam we wszystkich sprawach widzieć nie rzecz samą, lecz osobę. W Polsce aż nazbyt często nie walczy się, lecz intryguje. Nie przekształca się rzeczywistości, lecz obala ludzi. Nie pracuje się nad likwidacją straszliwego uwstecznienia cywilizacji materialnej kraju, lecz rozgrywa niezliczone mecze pseudo - polityczne między dziesiątkiem koterii i kapliczek, stanowiących przytułki dla wędrownych, lub tymczasowych świętych.

Ten właśnie nalot dziedzicznego warcholstwa przesłania chorobliwą mgłą zawiści personalnych każde zagadnienie. A, że chłop polski, mimo wypierania się, jest głównym spadkobiercą szlacheckiej pańskości, więc i w jego duszy personalizm szerzy spustoszenie. Dziś przygniot nieuporządkowanej nędzy i otaczającego go zewsząd wyzysku tłumi w nim jeszcze wielmożność sobiepaństwa, ale już wszyscy zbawiciele wsi gorliwie nad tym pracują, aby w psychice chłopskiej zbudzić ziarno szlachetczyzny na tle osaczenia t. zw. politycznego. Wtedy może szumiący mózg chłopski zapomni o swej doli w politycznej karczmie. A może i ojcowiznę łatwiej przehandluje?

Jeżeli wszakże poważnie o przyszłości kraju pomyślimy, to w pierwszym rzędzie musimy zrozumieć konieczność odbudowania stanu chłopskiego. Jest to naczelne

przykazanie narodowe, na rzecz którego wszystko należy poświęcić. *Dwudziestomilionowa masa chłopska stanowi naturalny fundament siły państwowej. Dlaczego wciąż o tej elementarnej prawdzie należy w Polsce przypominać? Nie łudźmy się: chłopska masa jeszcze nie jest dla Państwa zdobyta, jeszcze nie widzi zrośnięcia swego interesu z interesem państwowym, nie widzi dbałości istotnej państwa o los chłopskiego interesu.* Chłop w głębi swojej masy nie czuje jeszcze Polski. Nie jemu z tego trzeba czynić zarzut. Ale czas najwyższy jest prawdy tej się nie wstydzić, lecz przełamać ją *twardą interwencją zdobywczego czynu.*

Fakt, że obóz szlachecki Polski chłopu ziemi dotąd nie przekazał, lecz ją uparcie w rękach swoich dzierży i pospołu z łapczywym obozem kapitału stara się, póki jeszcze czas, wyeksploatować, pozostawiając wykrwawiony z dobrobytu natłok ludzi konwulsjom zgorączkowanych wizji i marzeń o rewolcie, posiada decydujące dla dni obecnych w tym kraju znaczenie. *Wyraźne widzenie tego faktu powinno stać się, i nieodzownie stanie się, wytyczną strategii rządu odpowiedzialnego za całość dobytku państwowego.* Do tej sytuacji powinien być zwłaszcza przystosowany państwowy plan inwestycyjny. Zasadnicze inwestycje, gwarantujące ochronę interesu produkcji chłopskiej przed wyzyskiem kapitału, muszą w tym planie znaleźć miejsce.

Schemat niepodległościowy, wyznaczony przez logikę dziejów, został wypełniony: samodzielność polityczna, zgubiona niedołęstwem odpowiedzialnej za los państwa warstwy szlacheckiej, została przy współpracy epigonów tej warstwy restytuowaną. W ten sposób nastąpiło odkupienie grzechów. *Samodzielność ta wszakże restytuowaną została nie dla celów emerytury obozu szlacheckiego, lecz raczej, jako pokorny wkup tej nieszczęsnej historycznej grupy społecznej do wspólnoty narodu.* Na tym przodownictwo epigonów szlachetczyzny się kończy. Reszta należy do całości zespołu. I oto asystujemy obecnie przy poszukiwaniu odpowiedniej „formuły przekazu".

Dla mas chłopskich sprawa tej formuły jest rzeczą w zasadzie obojętną. Idzie tylko o to, aby to szukanie nie stało się pozorem do przewlekania sprawy ad calendas graecas. Aż do chwili ewentualnej krwawej eksmisji... Wprawdzie, wobec faktu władania ziemią, społeczność chłopska, jak każda zresztą społeczność dysponentów, różniczkuje się wewnętrznie według miary i zasięgu dyspozycji, to jednak upośledzenie istotne i górnych grup chłopskich tym głębszy budzi odzew doznanej krzywdy. *Tym ostrzejsze są konsekwencje postępów proletaryzacji wsi, rozumiejąc przez te proletaryzację sprowadzenie społeczności do granic powszechnej rezygnacji i niewiary w rezultaty włożonej w produkcję pracy, wobec braku kontroli nad losami produktu. Chłop w tej sytuacji upodabnia się do bezdomnego robotnika przemysłowego, zagrożonego w każdej chwili w samym sednie swojej egzystencji.*

Upadek ufności w potęgę pracy, jako gwaranta własnego losu, w sens produkcji zapewniającej dobrobyt, w skuteczność reprezentacji zespołowej wobec przewagi nieustępliwej zajadłości wroga, wielkiego nawet w stosunku do aparatu dyspozycji państwowej, *wytwarza na wsi nastrój beznadziei i obojętnej akceptacji każdego ryzyka społecznego.* Wieś staje się przytułkiem ponurej roboty przeciw koalicji „pańskości z żydostwem". W tej bowiem formule widzi chłop współpracę kapitałów agrarnych z przemysłowo - handlowymi.

Poznanie tych faktów jest konieczne, jeżeli się myśli o regeneracji zwartości zespołu narodowego polskiego i o rozbudowie sił pozytywnie zorientowanych w tym zespole. Łatwo zrozumiemy, że w psychice ludzi kierujących państwowym życiem Polski, leżącej na przejściu pomiędzy dwoma imperiami opanowanymi przez totalizacyjny ferment wybujałego lub olbrzymim wysiłkiem montowanego uprzemysłowienia, kompleks proletariacki, wszczepiony w okresie młodzieńczego formowania ich duszy, przesłania, podświadomie bodaj, rzeczywistość wsi. Rzeczywistość ta jest bezsprzecznie niedoceniana w Polsce: wieś polska jest dla kierownictwa zbiorowości polskiej wciąż jeszcze egzotykiem, na tle którego dopiero rozpoczyna się serię wypraw odkrywczych. Wyprawy te przyniosą niewątpliwie wiele zdumiewających i fascynujących zdobyczy, między którymi nie najmniejszą chyba będzie niespodzianką nowy pogląd na dwuznaczną rolę dzisiejszej pracy przemysłowej w Polsce w zestawieniu z właściwymi zadaniami, których rozwiązania oczekuje się od nowego montażu przemysłowego.

Zmarnowane lata depresji gospodarczej, których wyzyskanie dla niezbędnego remontu życia zbiorowego musiałoby dać potężne rezultaty, przechodzą w Polsce z oporem w okres nieprzygotowanej koniunktury. Dziś jeszcze jest czas na ukazanie państwowej siły. *Przejawić się ona winna nie w formalistyce modnych posunięć organizacyjnych, lecz w sięgnięciu do fundamentów życia narodowego. Formy organizacyjne łatwo wtedy się w pożądany deseń ułożą.* Musimy pamiętać, że rewolucja wojenna zrujnowała naturalny bieg kształcenia młodych dwu pokoleń. Olbrzymi nurt zagadnień rzucił te niedokształcone szeregi w odmęt zawieruchy dziejowej. Równocześnie zaś wyrwał z dna społecznego masy chłopskie i robotnicze dla przymusowego przeszkolenia w strzeleckich rowach frontów bojowych. Tam poznały te masy zarówno kłamstwo naczelnych haseł, dla których musiały akceptować nakazane ryzyko śmierci, jak i własną nieodzowność w tej sprawie. Rezultatem tego zbliżenia dwu elementów społecznych na średni intelektualnej jest obecny totalizm oparty na wzorze militarnej organizacji. Formuła totalistyczna ma pewien urok łatwizny społeczno-politycznej, niestety podszyta jest duchem tymczasowości. Jedyną jej zaletą jest ewentualna możność sparaliżowania elementów przeszkadzających w montowaniu rzeczy trwałych. Celuje w tym totalizm sowiecki. Na dnie jednakże takiego totalizmu, podobnie, jak u podstaw uniwersalnego Kościoła, musi istnieć program długofalowego montażu, w imię którego wolno byłoby domagać się usprawiedliwionej eliminacji opartego na herezji szkodnictwa.

Ogłoszony ostatnio plan montażu polskiego pomija, jak się tego można było niestety spodziewać, większość inwestycji w dziedzinie interesu chłopskiego. W tym względnie musi on być uzupełniony, aby można było zbudzić dlań serca warstwy chłopskiej. Niemniej jednak nie może on pozostać dla wsi obojętny, gdyż, jakkolwiek nosi cechy wybitnie proletariackie, działając w ogromnej przewadze na terenie pozarolniczym, to jednak w wyniku swojej realizacji powinien stworzyć szerokie możliwości dla wewnętrznej kolonizacji społecznej.

W tym sensie plan ten stanowi niezbędne tło dla przemian strukturalnych w układzie społeczno - gospodarczym Polski. Rezerwy ludzkie dla tych przemian znajdują się na przeludnionych obszarach rolnych. Ulokowanie tych nadmiarów, bodaj częściowe, na terenie ustabilizowanego proletariatu wzmocnić musi znakomicie stanowisko państwa w stosunku do całokształtu dyspozycji kapitałowej, wiążąc to państwo głębokimi nićmi wspólnych interesów z odrodzoną masą społeczną. Wtedy-to również będzie można, w konsekwencji dokonywującej się przebudowy, podjąć wielkie dzieło odproletaryzowania grup robotniczych.

Sytuacja dzisiejsza, w której niewiadomo, czy wieś ma być w dalszym ciągu stacją przeżywienia społecznej rewolty w aliansie porletariackim, czy też rozwijać się w kierunku republiki chłopskiej w sensie np. krajów nordyckich, nie można pod żadnym warunkiem przewlekać. Nie można przecież okresu płynnej tymczasowości uważać za trwały warunek życia państwowego. Krystalizacja społeczno - polityczna na terenie sąsiadujących z nami imperiów poczyniła takie postępy, że dziś już ich główne wytyczne rozwojowe są dostatecznie wyjaśnione, aby móc pozwolić Polsce na ruszenie z miejsca własnej koncepcji ustrojowej. Osią tej koncepcji może być, jak powiedzieliśmy, tylko zwarty i niezależny stan chłopski, zorganizowany na trwałej podstawie gospodarczej.

Z TRYBUNY PARLAMENTARNEJ

Wanda Pełczyńska
Posłanka na Sejm

Zagadnienie białoruskie

Z przemówienia wygłoszonego w dn. 18 lutego przy dyskusji nad budżetem Min. Spraw Wewn. w Sejmie

W ciągu prac obecnego Sejmu padały często ze strony posłów słowa, dotyczące gospodarczych spraw ziemi wileńskiej i nowogródzkiej. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że na tych ziemiach jedynie problem gospodarczy wymaga baczniejszej uwagi. Są tam problemy inne, niemniej ważne, problemy o zasadniczym znaczeniu państwowym. Te ziemie różnojęzyczne, różnonarodowościowe i różnowyznaniowe mają swoją specyficzną strukturę, swój specyficzny charakter, swój klimat, który kształtował się w ciągu wieków. I o tym trzeba pomyśleć z tego miejsca.

Zagadnienie narodowościowe białoruskie, któremu chcę poświęcić uwagę Wysokiej Izby, nie ma tego ciężaru gatunkowego, co problem współżycia polsko-ukraińskiego.

W hierarchii problemów mniejszościowych sprawa białoruska nie zajmuje miejsca naczelnego, ale nie może być lekceważona chociażby dlatego, że jest to problem nasilający się. Naczelnym postulatem polskiej polityki na ziemiach wschodnich jest związanie ludności ziemie te zamieszkującej z państwowością polską, jest pozyskanie jej zaufania ku Polsce — jest, jak mówił Żeromski, „obrócenie twarzą ku Rzeczypospolitej" chłopa białoruskiego i dokonanie tego, by miłość ku Rzeczypospolitej dźwięczała nie tylko w dźwiękach polskiej mowy.

Jest tu do zrobienia robota wielka, wywodząca się z blasków idei Jagiellońskiej, robota, która ma w sobie siłę obudzenia w polskich mózgach i sercach entuzjazmu. Dla tej pracy znajdziemy wskazania w pismach Marszałka tak jasno i tak dobitnie sformułowane, że nie może tu być mowy o żadnej dowolnej interpretacji. To co zostało w tej sprawie wypowiedziane przez Józefa Piłsudskiego, ma w sobie jasność i precyzję rozkazu. Trzeba, by każdy urzędnik administracji od najwyższego do najniższego funkcjonariusza — jak ewangelię miał przy sobie przedruk tego wszystkiego, co mówił Wielki Marszałek o roli i zadaniach Polski na Wschodzie. Ten stan rzeczy, ktory mamy na tamtych ziemiach budzi w wielu z nas głęboki niepokój. Budzi to we mnie niepokój i troskę nie dlatego, że mam szczery sentyment dla ludności białoruskiej, ale dlatego, że w moim przekonaniu interes Rzeczypospolitej jest tu narażony na niebezpieczeństwo.

Ludność ziem północno-wschodnich, choć mówi nie polskim językiem, może być wszystkimi więzami z Państwem związana.

Proszę Panów! W ciągu 19 wieku aż do lat wielkiej wojny bił w te ziemie taran rusyfikacji. Rusyfikator, na tych ziemiach pracujący, chciał wmówić, że między Białorusinem i polskością nie ma nic wspólnego. Tę ludność białoruską Moskwa starała się odwrócić ku schodowi, ku sobie. „Jesteś Białorusinem — to znaczy jesteś Rosjaninem".

Usiłowano w ciągu wielu dziesiątków lat wbijać klin między Białoruś i Polskę! Że Z. S. S. R. poszedł tą samą drogą — to nic dziwnego. Ale tragedia zaczyna się gdzieindziej. Tragedia zaczyna się tam, gdzie postulat polityki rusyfikatorskiej jest podświadomie aprobowany przez czynniki naszej administracji. Bo oto nasza administracja (na szczęście z chlubnymi wyjątkami) utożsamia świadomość narodową białoruską z wrogością dla Państwa Polskiego. To jest grzech ponury. Trzeba się raz od tych makabrycznych sugestii wschodu uwolnić. Tkwi w nich wielkie dla naszego interesu państwowego niebezpieczeństwo.

Jestem daleko od tego, by egzagerować siłę i dynamikę ruchu narodowego białoruskiego, ale też nie wierzę, by w wielkiej swojej masie chłop białoruski zapomniał swego języka, by się w wielkiej swojej masie bez reszty spolonizował. — Tymczasem ostatnimi czasy u naszych włodarzy kryterium językowe zaczyna nagle nabierać jakichś nadzwyczajnych rozmiarów. Znam gminy, w których zamieszkuje ludność mówiąca językiem „prostym" t. zn. po białorusku — a ta ludność jest patriotyczną ludnością polską. Znam gminy zupełnie narodowo nieuświadomione, gdzie ludność określa siebie jako tutejszych, a językiem jej jest polski od święta, a białoruski od dnia codziennego. Gdzie tu miejsce na problem językowy. Gdzie tu miejsce na wydawanie jakichś tam rozkazów, że nie wolno mówić po białorusku w urzędach, że geometrze nie wolno zwracać się po białorusku do chłopów, że białoruski język jest niedopuszczalny w Polskim Radio, a teatr objazdowy w białoruskim języku to byłaby wyraźna zdrada stanu!

Mogę wyliczyć z górą 200 wsi, w których 90 procent ludności mówi po białorusku. Uznanie jej za świadomą grupę narodowościową jest oczywiście błędem. Ale błędem jest również podciąganie jej w całości pod jeden wspólny mianownik narodu polskiego.

Wypowiedzenie walki językowi białoruskiemu może dać w rezultacie tylko obudzenie poczucia odrębności, poczucia inności. Pozyskiwanie tych ludzi dla polskości winno iść innymi drogami, i to muszą zrozumieć wszyscy przybysze i nieprzybysze, pracujący na tych ziemiach.

A teraz prawda druga. Nie należy ruchu białoruskiego traktować jako tworu sztucznego i przemijającego. Ten ruch ma swoje naturalne i realne podłoże i możliwości rozwojowe. Jeżeli nawet zlikwiduje się tę lub inną organizację białoruską, nie oznacza to bynajmniej,że się w tej miejscowości zlikwidowało ruch narodowo-białoruski. Do czego doprowadza gorliwa polityka zakazów i utrudnień w stosunku do organizacji białoruskich o charakterze oświatowo-kulturalnym? Do czego ta polityka prowadzi?

Po pierwsze budzi niewiarę w możność prowadzenia legalnej pracy białoruskiej w ramach Państwa Polskiego,

po drugie budzi niechęć do władz,

po trzecie budzi poczucie własnej siły („zwalczają nas, bo się boją"),

po czwarte i to jest najważniejsze — wtłacza aktywne jednostki w ramy pracy nielegalnej, która kończy się najczęściej na kontaktach z KPZB. I dlatego politykę zakazów, utrudnień, zamykań itp., prowadzoną bez dostatecznej analizy stosunków terenowych, bez głębszego przemyślenia i przy hypertrofii podejrzliwości i nieufności — tę politykę uważam za złą z punktu widzenia interesów Państwa. Likwidacja Tow. Białoruskiej Szkoły, dokonywana niejednokrotnie w sposób drastyczny i bezwzględny, przyczyniła się jedynie w wielu miejscowościach do zwrotu popularności tej organizacji, którą we wspomnieniach ludności zaczyna się otaczać nieraz przesadną legendą. Narastanie tych legend, zrodzonych z żalu i z rozgoryczenia, podkopuje autorytet Państwa.

We wsi białoruskiej narasta w tej chwili nowe zagadnienie — to zagadnienie inteligencji białoruskiej, która nie ma naturalnego odpływu i żyje na wsi w biedzie, a nieraz w nędzy. Staje się ona często czynnikiem fermentu. A przecież to jest materiał ludzki napewno wartościowy, który mógłby być odpowiednio użyty. Trzeba ich powoływać na niektóre urzędy państwowe na tym terenie — to da napewno dobre wyniki zbliżenia urzędów państwowych i samorządowych ze wsią. Bo przecież z gruntu zły jest ów przedział, owa całkowita obcość między administracją i społeczeństwem.

Przyznam się, że ze zdumieniem słuchałam narzekań moich kolegów — posłów z Wielkopolski i Pomorza, którzy skarżą się na napływowy element w urzędach. To jest jakieś niezdrowie zjawisko. Mogłabym zamiast słów Poznańskie postawić Wileńszczyzna i powtórzyć niemal to samo. Ta choroba epidemiczna w naszych warunkach nabiera specjalnej ostrości.

Panie Premierze! Ja wierzę w Pańską niespożytą energię, dlatego oczekuję, że Pan wytępi zasadę domniemywania, podejrzewania nielojalności państwowej u obywatela naszego Państwa, który wyraźniej niż inni przyznaje się do narodowości białoruskiej. Wierzę, że wejrzy Pan w nonsensowność kar administracyjnych, które są bronią w regulowaniu spraw narodowościowych, że ukróci Pan orgię tych kar, nakładanych na chłopa za wiadro źle uwiązane, za studnię, za śmietnik, za psa — wtedy, gdy wcale nie chodzi ani o wiadro, ani o studnię, ani o śmietnik, ani o psa, tylko o politykę narodowościową, o pretekst do wymierzenia jakiejś dokuczliwej kary.

Trzeba montować wychowanie obywatelskie na tych ziemiach. Tą szkołą obywatelską może być samorząd. Niestety nie wszędzie samorząd spełnia swoją rolę wychowawczą. Obok przykładów dodatnich, godnych najwyższej pochwały, ileż mogłabym zacytować wypadków, gdzie samorząd składa się w wielkim procencie, a nawet i w całości z ludzi nie cieszących się zaufaniem miejscowego elementu, gdzie np. wójtem jest niepopularny i nielubiany przez chłopów człowiek, gdzie rozgoryczona ludność mówi z tajonym gniewem: „heta pany panujuć".

W wielu gminach ludność z niechęcią i ironią mówi o wyborach do samorządów. Przyszłe wybory do samorządów muszą być stanowczo wykorzystane, jako szkoła obywatelskiego życia, nie jako wyczyn administracji.

Zbliżenie władz do ludności, wejście w jej potrzeby i troski, to przecież nie jest żadna skomplikowana sprawa. Dla ilustracji przytoczę przykład działania dokuczliwej ustawy, która wymaga znowelizowania. Tych ustaw zresztą możnaby znaleźć więcej jak np. ustawę rybacką, która dzięki interwencji Pana Premiera została powstrzymana w swym działaniu nad głośną już w całej Polsce Naroczą.

Trzeba by również inaczej przemyśleć walkę z pędzeniem samogonu. To jest jedna z bardziej zawiłych spraw, którą trzebaby dobrze przeanalizować. Ale są rzeczy ważniejsze — to konieczność uporządkowania podatków państwowych i samorządowych — to paląca konieczność zmniejszenia kosztów za zwłokę i kosztów egzekucyjnych.

Nasze urzędy statystyczne notują, że dochód netto z gospodarstw włościańskich, który najlepiej charakteryzuje poziom życia i siłę nabywczą rolnika, wyraża się cyframi: Finlandia 94, Estonia 93, Łotwa 80, Polska... 16.

W tym samym porównaniu zużycie nawozów sztucznych: Estonia 183, Łotwa 142, Finlandia 112, Polska... 38. Te cyfry statystyczne odczuwa nasza wieś na swoim karku, jako gniotący ciężar rzeczywistości.

Oto przychodzi lato, z wielkiej mocarstwowej Polski ciągną tysiące nędznych robotników i robotnic rolnych. Idą po zarobek do zamożnego

kułaka łotewskiego, takiego samego chłopa, jak i oni sami. To są rzeczy, które ludność tam daleko od Warszawy odczuwa jak piekący wstyd. To nie są żadne wygórowane żądania, jeżeli wołamy: ziemie nasze muszą mieć udostępniony, długoterminowy kredyt rolny, a kasy pożyczkowo-oszczędnościowe muszą być wydatnie popierane. Podniesienie gospodarcze tych ziem, tak bardzo agrarnie przeludnionych, to jeden z koniecznych warunków związania ich z Polską.

Jeżeli na tło tej ogólnej nędzy rzucimy obraz ludności, która często nie może podołać ciężarom podatkowym, która zresztą nie rozumie skomplikowanego systemu podatkowego, jeśli rzucimy obraz częstych, powstających na tym tle konfliktów, jeżeli do tego dodamy, że chłop białoruski przychodzi do urzędu i tu jest gorzej traktowany za to, że nie umie po polsku, a po tym często odchodzi z niczym — to czy tu może być mowa o wiązaniu go z Państwem Polskim? Trzeba mu dać instruktora rolniczego — ten stan, który jest dzisiaj, to jest tylko markowanie instruktorstwa, trzeba dać urzędnika w administracji, którego całe postępowanie powinno być nacechowane najgłębszą przychylnością dla miejscowej ludności bez względu na narodowość i wyznanie. Urzędnik mający bezpośrednią styczność z ludnością białoruską, powinien posiadać język białoruski, aby móc się z ludnością porozumiewać.

A teraz słów parę o tym, co nazywamy kulturalnym oddziaływaniem. Stwierdzić muszę, że dla wielu wsi białoruskich kwestia nauczania języka białoruskiego jest bez znaczenia. Ale w iluż wsiach policja likwidowała w bardzo swoisty sposób podania podpisane przez chłopów o nauczanie języka białoruskiego. Tak dalej być nie może! Mądra i umiarkowana polityka koncesyjna musi tu stanowczo być wprowadzona w życie.

A teraz sprawa druga! Chłop chce czytać! Analfabeta i półanalfabeta słuchają uważnie czytanych gazet. Ale ilość pism codziennych polskich, idących w teren, jest znikoma.

Ostatnio została z rozporządzenia władz zwinięta Białoruska Krynica. Uważam to posunięcie za błędne, choć z dwojga złego logiczniej jest zamknąć pismo, niż konfiskować po chatach pismo legalne, a to właśnie miało miejsce bardzo często. Chcę tu jednak zwrócić uwagę na zjawisko inne. Na rozchodzenie się wśród ludności prawosławnej białoruskiej prasy rosyjskiej. Znam wsie, gdzie chłopi nie mogąc prenumerować białoruskiego pisma przeszli na pisma rosyjskie. Taka zamiana to z polskiego punktu widzenia słaby sukces polityczny. Ekspansja emigracji rosyjskiej na prawosławnych Białorusinów, to zjawisko, nad którym nie można przejść do porządku dziennego.

Reasumuję: W ramach naszego Państwa istnieje zagadnienie białoruskie. — Państwo Polskie winno stworzyć takie warunki, by ludność białoruska szukała zapokojenia swych budzących się aspiracji tylko na drodze współpracy z Państwem Polskim. O asymilacji narodowej może być mowa wtedy tylko, gdy potrafimy wytworzyć wolę zasymilowania się ze strony białoruskiej. Wola jednostronna nie wystarcza. Musimy stać się na tych ziemiach siłą atrakcyjną, wiążącą z Państwem Polskim ten kraj i gospodarczo i kulturalnie. Świadomość białoruska, rodząca się w walce z Polską, to nasza przegrana, bo wtedy to świadomość stanie się świadomością wroga. Musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, by ta świadomość nie wyrastała z kompleksu krzywdy.

Rząd gen. Sławoj-Składkowskiego ma stworzyć centrum życia gospodarczego w Polsce, by pomnożyć tam potencjał siły i obrony Państwa. Ale jeżeli na ziemi Sandomierskiej mają spokojnie dymić kominy, mają równo oddychać płuca fabryk i płonąć tysiące świateł elektrycznych, jeżeli tam ma rozrastać się potęga Polski, to daleko na ziemiach kresowych musi biec twardy, nieustępliwy wał obronny zorganizowanej woli ludzkiej.

Zygmunt Beczkowicz
Senator R. P.

Inwestycje a ziemie wschodnie

Z przemówienia wygłoszonego w Senacie w czasie dyskusji budżetowej

W pracy państwowej i społecznej zawsze odróżniałem rzeczy zasadnicze od szczegółów. Takie same podejście mam do ustawy inwestycyjnej, która jest przedmiotem dzisiejszej debaty Wysokiej Izby. Już w komisji zająłem określone stanowisko i obecnie w tej Wysokiej Izbie to stanowisko precyzuję.

Przez wniesienie do ciał ustawodawczych samodzielnej ustawy inwestycyjnej rozumiem, że Rząd wszedł na drogę, śmiałego długodystansowego działania według ułożonego planu na okres 4-letni, a zapewne nawet dłuższy, i przez skoncentrowanie dyspozycji środkami finansowymi chce osiągnąć większe efekty.

Doceniam wielką wagę wysiłku Rządu do skoncentrowania dyspozycji środkami finansowymi i skupienia ich na najważniejszych zadaniach, jakie stoją przed Państwem. Tymi zadaniami są: wzmocnienie obronności i podniesienie gospodarcze kraju, który w swoim rozwoju postępuje zbyt powoli i nie zajmuje właściwego sobie miejsca w liczbie innych organizmów państwowych.

Hasło, rzucone przez Rząd, wzmożenia naszej obronności i podjęcia ofensywy gospodarczej, opartej na zasadzie wieloletniego planu inwestycyjnego, winno stać się hasłem całego społeczeństwa, wszystkich jego odłamów. Napewno nie pozostanie głuche na to wezwanie społeczeństwo ziem wschodnich, które prowadzi już oddawna, przeważnie o własnych siłach, ciężką pracę dźwigania się z powojennej ruiny.

Stając do apelu, ziemie wschodnie domagają się jedynie określenia wyraźnej ich roli w całokształcie gospodarczym Polski i wynikającego z tej roli miejsca przy warsztacie, do którego staje cały kraj pod przewodem swego Rządu.

Wicepremier Kwiatkowski wymienił jako jedno z zasadniczych kryteriów podejmowanej pracy zaktywizowanie wielkich okręgów gospodarczo biednych i wskazał jako na taki, na teren „okręgu centralnego", który wymaga gros nakładów inwestycyjnych.

Rozumiem wszystkie powody, włącznie z gospodarczymi, dlaczego przywiązuje się szczególną wagę do okręgu centralnego, lecz nie rozumiem dlaczego nie wyznacza się z góry określonego miejsca w układanym na szereg lat planie ziemiom wschodnim, które ze względu na swoje wyjątkowe opóźnienie w rozwoju (szczególnie 5 województw północno - centralnych) posiadają wszystkie te same cechy gospodarcze, co okręg centralny, tylko w stopniu wielokrotnie większym.

Brak środków finansowych, dostatecznych dla zadośćuczynienia głównym i zasadniczym potrzebom ogólno - państwowym, konieczność skoncentrowania się na jednym kompleksie zadań, wyjaśnia wiele, lecz nie wszystko. Organizm bowiem gospodarczy i polityczny Polski jest tak wielostronny, komórki jego są tak rozwinięte, że nie można działania jednej z nich wyłączyć bez narażenia na niebezpieczeństwo całości organizmu.

Tą ważną komórką w organizmie Polski, bez której organizm, jako całość funkcjonować prawidłowo nie może, są Ziemie Wschodnie. Drogę, po której wzmocnienie tej komórki miało nastąpić celem wzmocnienia całego organizmu, oraz środki do tego celu prowadzące wskazywał program Wschodni, postawiony przez wicepremiera Kwiatkowskiego, a uchwałą Rady Ministrów z dnia 11 maja r. ub. uroczyście potwierdzony.

Nie w imię więc regionalnego patriotyzmu, lecz powodowani głęboką troską o zdrowie całości organizmu państwowego, domagają się przedstawiciele parlamentarni 5 województw: wileńskiego, nowogródzkiego, białostockiego, poleskiego i wołyńskiego włączenia programu wschodniego do programu inwestycyjnego ogólno - państwowego.

P. Wicepremier Kwiatkowski wskazywał, że realizacja programu „Okręgu Centralnego" wpływać będzie na realizację programu wschodniego. Z tym twierdzeniem, niestety, zgodzić się nie mogę. Okręg Centralny zawiera przede wszystkim kompleks wielu spraw istotnych samych w sobie, następnie będzie rynkiem zbytu na artykuły przemysłowe dla okręgów uprzemysłowionych, na artykuły rolnicze dla rolniczych terenów najbliższych, a z dalszych dla tych jedynie, z którymi ma lub będzie miał połączenie komunikacyjne.

W dalszej przyszłości pewne ograniczone znaczenie będzie wywierał „Okręg Centralny" na województwa wołyńskie i lwowskie, lecz dla reszty województw, szczególnie dla północnych, najbardziej opóźnionych w swoim rozwoju, i wymagających pomocy, Okręg Centralny żadnego wpływu nie wywrze, choćby dlatego, że stanie na przeszkodzie brak połączeń komunikacyjnych, których kierunek zwrócony będzie naturalnie na Zachód.

Dekret o ulgach podatkowych, na który wskazywał p. Wicepremier, osiągnie właściwy rezonans na terenie Ziem Wschodnich tylko w razie równoległej rządowej akcji inwestycyjnej.

Najważniejszymi inwestycjami publicznymi dla terenów wschodnich, szczególnie dla północno-centralnych, są obok rolniczych inwestycje komunikacyjne. Zrozumiałem jest to aż nadto dobrze, gdy się uprzytomni, że ten teren reprezentujący 40% obszaru Polski, rozporządza 10% dróg bitych i 18% dróg kolejowych. Tegoroczne projekty drogowe pogarszają stan rzeczy z roku ubiegłego.

W zakresie elektryfikacji, w czym są specjalnie zainteresowane ziemie wschodnio - południowe oraz Wilno — nie są w planie tegorocznym Ziemie Wschodnie zupełnie uwzględnione.

Pewną nadzieję pokładamy na wzmożenie inwestycji rolniczych, mianowicie na melioracje szczegółowe, związane ze scaleniem, oraz na usprawnienie obrotu artykułów rolniczych.

Fundusz Pracy, jeżeli nie będzie zwiększony, nie odegra roli inwestycyjnej, jaką od 2 lat z powodzeniem spełnia w zakresie budowy dróg, urządzeń miejskich, melioracji i innych.

Podsumowując kwoty przeznaczone na tereny Ziem Wschodnich, należy ze smutkiem i troską stwierdzić, że nie osiągną one nawet poziomu przeszłorocznego, już i tak znikomo niskiego.

W ten sposób plan Inwestycyjny, mający w swym założeniu tak wielkie dla Państwa znaczenie, posiada w swym pierwszorocznym wykonaniu, wielką lukę, przez nieobjęcie przezeń programu Wschodniego. Wypełnienie tej luki przy najbliższym rozwinięciu planu Inwestycyjnego, wydaje się nam, przedstawicielom Ziem Wschodnich, kardynalnym obowiązkiem, o którego wypełnienie apelujemy do Rządu.

NOTATNIK POLITYCZNY

Proces Radka i towarzyszy

Przedłużeniem, i zarazem logicznym uzupełnieniem procesu Kamieniewa i Zinowiewa z sierpnia 1936 r., jest proces Radka. Proces ten zwrócił na siebie olbrzymie zainteresowanie, może nie mniejsze nawet niż pierwszy proces, który był prawdziwym „uderzeniem w głowę" dla całego świata.

Z niemniejszą też intensywnością myśl ludzka pracuje, aby znaleźć rozwiązanie również i dla ostatniego procesu, który mimo wszystko dla wielu jest jeszcze zagadką, bądź też źródłem najrozmaitszych fantastycznych przypuszczeń, w zależności od tego, co kto w swojej imaginacji uważa za dobre. Rzucono też wiele koncepcji. Dla jednych proces Radka to początek końca Związku Sowieckiego i zapowiedź kontrrewolucji. Dla innych — to znak bankructwa haseł komunistycznych w Sowietach i zapowiedź zbliżającego się termidora.

Inni po prostu piszą o zgniliźnie moralnej Kremla i szczytów partii komunistycznej, o wymuszaniu ze strony wszechwładnej G .P. U., o środkach chemicznych, którymi miano karmić oskarżonych, aby uzyskać od nich uległość i pokajanie się.

Domysły wysunięte po raz pierwszy przy procesie Zinowiewa i Kamieniewa rozbudzone zostały obecnie do wyższych jeszcze granic.

Przystępując do analizowania procesu Radka, chcemy też wyraźnie i dosadnie powiedzieć. Teorie o zgniliźnie, o bliskiej kontrrewolucji, o wymuszeniu G. P. U. o środkach paraliżujących wolę — to są rzeczy, które mogą być wysuwane w walce przeciwko komunizmowi wewnątrz kraju, niemniej jednak zatrzymanie się przy tych spostrzeżeniach w celu wytworzenia sobie na ich podstawie poglądu na przyszły bieg wypadków w Sowietach wydaje się zbyt symplicystyczne, a tym samym — przede wszystkim dla nas — szkodliwe, gdyż nic nie jest tak niebezpieczne, jak właśnie powodowanie się w ocenie sytuacji partnera powierzchownymi, zbytnio uproszczonymi wrażeniami. Skazanie bowiem na śmierć przez jednego z twórców rewolucji drugiego twórcę rewolucji — nie musi jeszcze być samo przez się nieomylnym wskaźnikiem rozpadu ani zbliżającej się kontrrewolucji. Kanclerz Hitler pozbył się swego bliskiego, wysoce dla ruchu zasłużonego współpracownika, a nawet przynajmniej w pewnym okresie, przyjaciela — kpt. Röhma — w warunkach bardzo tragicznych i w formie bardzo brutalnej, a mimo to, hitleryzm w ciągu następnych kilku lat ani nie zgnił ani też nie został obalony przez kontrrewolucję. Niedawny zamach oficerów japońskich na szefa rządu też nie pociągnął za sobą upadku Japonii.

Główny jednak punkt oskarżenia, mianowicie współpraca oskarżonych ze sztabami generalnymi innych państw, została prawie że całkowicie — z wyjątkiem prasy francuskiej — odrzucona, jako „nonsens przypuszczania, by komunista — żyd, i to tak bardzo zasłużony komunista, mógł się porozumiewać z aryjskim hitlerowcem."

A jednak czy ten punkt procesu może być istotnie tak zdecydowanie odrzucony, jako tylko nonsens i nic więcej? Już we wrześniu ub. r. w artykule p. t. „Tragedia moskiewska", omawiając proces Kamieniewa i Zinowiewa, zwróciliśmy uwagę — chociaż na tym procesie sprawa współpracy oskarżonych z Gestapo była jeszcze bardzo mglisto stawiana, — na pewne okoliczności, które niejako powinny były ostrzec przed zbyt kategorycznym przesądzaniem tej sprawy. Artykuł ten wywołał wtedy żywe echo w prasie światowej, w szczególności w prasie francuskiej, która obecnie — (Temps) ten właśnie moment w związku z drugim procesem wysuwa na plan pierwszy.

Cóż więc mogło być istotnym czynnikiem krwawego finału sporu między Stalinem a opozycją trockistowską partii komunistycznej?

Przypomnijmy sobie główne różnice między Trockim i Stalinem. Zdaniem Trockiego *) budowanie socjalizmu w jednym kraju jest niemożliwe. Istnieje po temu cała masa przyczyn.

1) Gospodarstwo sowieckie — mimo najwyższych wysiłków i znacznych postępów — twierdzi Trocki — nie jest zdolne wytworzyć samo z siebie takiego potencjału gospodarczego, aby mogło przewyższyć rozwój gospodarstwa kapitalistycznego. Już Lenin mówił, że komunizm zwycięży tylko wtedy, gdy stworzony przez niego system gospodarki, zapewni ludziom kosztem mniejszych wysiłków większe korzyści materialne niż system gospodarki kapitalistycznej. Niemniej jednak w warunkach, w jakich obecnie znajduje się Związek Sowiecki, kraj, który od setek lat znajdował się na najniższym niemal poziomie kulturalnym, kraj, który dotychczas jeszcze liczy w swych olbrzymich granicach wielkie połacie barbarzyńskiej gospodarki (eskimosi, samojedzi, północne i południowe obszary sybirskie) kraj bez kultury pracy, doszczętnie wyniszczony przez wojnę domową, nie może doścignąć starych kulturalnych krajów, jak np. Niemcy, Francja lub Anglia. W tych warunkach wielkie ofiary ponoszone przez ludność sowiecką (około 25% dochodu społecznego przeznaczane jest stale na nowe inwestycje) — nie są w stanie wyrównać linii porównawczej między zachodem i wschodem, zwłaszcza w tak krótkim czasie.

Coprawda — nawet zdaniem Trockiego — osiągnięte ostatnio zostały wielkie sukcesy w granicach planowej polityki. Podniesiono znacznie ciężki przemysł — metalurgię, kopalnictwo i przemysł wojenny. Natomiast rolnictwo i przemysł służący bezpośrednio obywatelowi wykazuje nadal wielkie niedociągnięcia.

2) Z takiego stanu rzeczy powstają dwa niebezpieczeństwa — z jednej strony intensywne eksploatowanie ludności, bez znaczniejszego zwiększenia w konsekwencji ilości przedmiotów osobistego spożycia, może doprowadzić do zniechęcenia mas rosyjskich do komunizmu wogóle.

Z drugiej natomiast strony — Związek Sowiecki, który dla realizowania swych celów musi żyć w pokoju z państwami kapitalistycznymi i który w konsekwencji musi zmniejszyć siłę działalności propagandowej zagranicą — (zobowiązania do niepopierania akcji Kominternu w innych państwach, rezygnuje tym samym z poparcia, jakiego dotychczas stale udzielały Związkowi Sowieckiemu masy proletariackie na całym świecie. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, pisze Trocki w „Zdradzonej Rewolucji", że nawet socjalistyczni robotnicy, mimo to, że czy to przez usta swych przywódców, czy nawet bezpośrednio, wyrażali niejednokrotnie wiele przykrych uwag pod adresem komunizmu — zawsze występowali w obronie Związku Sowieckiego. W chwili też, gdy pod naporem faszyzmu w coraz większej ilości państw ruch socjalistyczny — nie mając pomocy z zewnątrz — ginie i, jak mówi Trocki, idzie od klęski do klęski — tym samym Związek Sowiecki traci jednego z najbardziej oddanych swych sprzymierzeńców przeciwko kapitalistycznym państwom.

3) Zdaniem Trockiego najlepszym wyjściem dla Związku Sowieckiego byłoby nawiązanie bliskiego kontaktu z Europą, ale w ten sposób, by Związek Sowiecki mógł chociaż z jednym tylko państwem w Europie tak rozwinąć współpracę gospodarczą, by dzięki tej współpracy wpłynęły do Sowietów kapitały, wykwalifikowani robotnicy i inżynierowie. Ta myśl przyświecała też Trockiemu wtedy, gdy forsował marsz armii czerwonej na Warszawę, wierząc, że w razie aneksji Polski i połączenia się z ówczesną Rzeszą niemiecką wyniszczony Związek Sowiecki znajdzie oparcie w niemieckim przemyśle i przy tej sposobności, działając na zasadzie równi z równymi, a nie na zasadzie jednostronnego wyzysku państwa prymitywnego przez państwo wysoko uprzemysłowione — rozbuduje największą, niezwyciężoną całość gospodarczą, opartą o rosyjskie surowce oraz o niemieckie fabryki i organizację. (Te same cele mają i hitlerowcy tylko w odwrotnym kierunku).

Te zamierzenia jednak rozwiała bitwa pod Warszawą w 1920 r., za co Trocki wini światowy ruch socjalistyczny, przede wszystkim zaś niemieckich socjalistów, którzy przeciwstawili się wtedy udzieleniu skuteczniejszej pomocy bolszewikom przez Niemcy.

4) Chociaż rzeczywistość zadała potężny cios tym światoburczym zamierzeniom Trockiego — uznaje on mimo wszystko za konieczne, chociaż nawet w zmienionych warunkach, — oparcie Sowietów o współpracę z zagranicą. Polityka Nep-u, na którą z konieczności zniszczenia wojny domowej Lenin skierował gospodarkę narodową Związku Sowieckiego, zdaje się nadal przyświecać Trockiemu, choć tego wyraźnie nie mówi. Zdaje się on bowiem skłaniać do udzielenia zagranicznemu kapitałowi jak największych koncesji w Rosji, uważając to za najlepszy sposób uprzemysłowienia kraju.

*

Program Trockiego przegrał jednak na terenie rosyjskiej partii komunistycznej. Zwyciężyła linia Stalina.

Trocki staje się banitą.

Z daleka śledzi bieg spraw politycznych i nie ustaje w walce o realizację swego planu. Walczy on przede wszystkim z koncepcją budowania socjalizmu w jednym kraju, koncepcją której przedstawicielem jest Stalin.

Tymczasem pod uderzeniem faszyzmu giną niemieckie partie socjalistyczne w Niemczech i Austrii.

Trocki widzi w tym wielkie niebezpieczeństwo, grożące nie tylko ogólnoświatowej rewolucji socjalistycznej, ale także samemu Związkowi Sowieckiemu. Wtedy też — jak przypuszczamy — mogło powstać sprzysiężenie zinowiewowców i kamienowowców przeciwko Stalinowi, którego polityka uznana została za główną przyczynę porażki socjalizmu w Niemczech i Austrii. Powstaje myśl usunięcia Stalina i najbliższych jego współpracowników. Drogą zamachów i sabotażu zamierzali trockiści dojść do władzy. Ofiarą tego sprzysiężenia pada pierwszy Kirow w 1934 r.

W kraju dyktatury taka forma walki, forma rewolucji pałacowej była jedyna. Wszelka bowiem szersza akcja w masach była pod każdym względem niebezpieczna. Akcja w masach po pierwsze natrafiłaby z góry na wielkie trudności, gdyż na straży stała G. P. U., z drugiej natomiast strony — również i w interesie samej opozycji trockistowskiej — nie leżało rozruszanie mas przeciwko Stalinowi, bo w tym czasie, gdy trwała jeszcze zacięta walka między wywłaszczanym chłopstwem i komunistami, poważniejszy masowy ferment mógłby się wogóle skończyć tragicznie tak dla większości jak i dla mniejszości partii.

W razie objęcia władzy trockiści mieli gotowy plan przyszłej działalności. Plan ten z całą otwartością przedstawił Radek na procesie. A mianowicie po dojściu do władzy — iść mieli na ustępstwa wobec Niemiec! I tutaj właśnie powstaje najistotniejsze pytanie: Dlaczego właśnie miano u-

*) Przedstawiając poglądy Trockiego, opieramy się między innymi również i na ostatniej książce Trockiego p. t. „Zdradzona rewolucja". W książce tej stara się Trocki walczyć między innymi z zarzutami stawianymi przez prokuratora trockistom.

czynić ustępstwa dla Niemiec? Jest to punkt pozornie nie do wytłumaczenia. A jednak nielogiczność tego punktu nie jest taka kategoryczna.

Dojście do władzy Hitlera w Niemczech było w oczach trockistów dojściem do władzy kierunku rewanżu politycznego za Wersal. Niemcy hitlerowskie to — zdaniem trockistów — zbliżająca się wojna. Chodziło by teraz tylko o to, aby tę wojnę przyśpieszyć, doprowadzić ją do skutku, skierować ją równocześnie przeciwko Francji i Anglii. Dlatego też trzeba sprzymierzyć się z Niemcami, pomóc im, a także i Japonii, zapewnić im surowce i to wszystko co potrzebne by było Niemcom do prowadzenia wojny. Gdyby to doszło do skutku, zwycięstwo wszechświatowej rewolucji komunistycznej byłoby ułatwione. Do wyniszczonych wojną mas proletariackich Niemiec, Francji, Anglii i t. d. przyszliby bowiem wtedy komuniści i w imię pokoju spowodowaliby przewrót społeczny.

Dla siągnięcia tego celu trockiści mogliby istotnie nawet pójść na terytorialne koncesje dla Niemiec i Japonii, gdyby porozumienia z tymi państwami nie udało się osiągnąć w inny, mniej kosztowny sposób.

Cóż znaczy zresztą — jak pisze wyraźnie Trocki w „Zdradzonej Rewolucji" — oddanie nawet w tych warunkach kawałka terenu olbrzymiego terytorium sowieckiego, tym bardziej, że przez dopuszczenie przemysłu niemieckiego do eksploatacji części sowieckich bogactw mineralnych, Związek, wykorzystując obce kapitały i obcych fachowców, szybciej jeszcze niż w ramach planu Stalina szedłby ku uprzemysłowieniu kraju. W ten sposób więc, kosztem stosunkowo niewielkich ofiar mógłby Związek Sowiecki wygrać wielkie atuty, mianowicie:

1) Sowiety uniknęłyby bezpośredniej wojny, a w obecnym stanie rzeczy — mimo dużych postępów poczynionych w zakresie przemysłu wojennego — taka wojna musiałaby się, zdaniem Trockiego, z konieczności zakończyć klęską Sowietów, gdyż zjednoczone armie niemiecka, japońska i inne z nimi sprzymierzone są silniejsze niż armia sowiecka. Zresztą Trocki przypuszcza, że gdyby nawet nie udało się uniknąć wojny antysowieckiej, to nawet w razie przegranej, gdyby dzięki odpowiedniej polityce agitacyjnej w innych państwach udało się wywołać rewolucję komunistyczną, rewolucja ta pomogłaby do ponownego powstania Związku Sowieckiego.

2) W razie skierowania zapędów rewizjonistycznych Hitlera w kierunku Francji i Anglii Związek Sowiecki uzyskałby znaczne korzyści materialne w formie szybkiego rozwoju swego przemysłu i

3) Przyśpieszyłby swoją polityką wybuch rewolucji międzynarodowej, która niewątpliwie wyniknęłaby wskutek nowej wojny wszechświatowej, o ile wojna ta nie byłaby skierowana bezpośrednio przeciwko Sowietom.

W tych warunkach wydaje się najzupełniej możliwe, że między opozycją trockistowską i Trzecią Rzeszą, która za wszelką cenę zbroi się, mógł istnieć wspólny interes. Ten interes mógł zdecydować o faktycznej współpracy, zwłaszcza gdy trockiści, chcąc sparaliżować nadmierne tempo rozwoju przemysłu sowieckiego poszli na drogę sabotażów technicznych, aby w ten sposób zmusić Stalina do ustępstw wobec zagranicy, a tym samym do zmniejszenia dopingu społecznego uprawianego przez Stalina dla realizacji swych planów. Jeżeli bowiem, jak mogli rozumować trockiści, nowozakładane fabryki i tak już cierpiące na brak fachowców byłyby jeszcze sztucznie unieruchamiane, tym samym musiałaby się zmniejszyć skala w uprzemysłowieniu kraju własnymi siłami i w konsekwencji Stalin musiałby być bardziej uległy, jeśli wogóle nie byłby zmuszony do ustąpienia.

Gdy jednak mimo wszystko polityka Stalina raczej szła zwycięsko naprzód, gdy masy rosyjskie opanowała z tego tytułu duma i przesadna pewność siebie, działalność poszczególnych grup terorystycznych trockistów ustała.

Powodzenie linii Stalina podkopało bowiem defetystyczne stanowisko opozycji. Opozycja straciła swój nerw, swe podstawy. Jeśli nadal trwała, to tylko siłą inercji.

Po prostu — jak mówił Radek na procesie — „nie mieliśmy zabójców między nami. Zadużo mieliśmy profesorów a za mało zabójco". Bo też i w rzeczywistości linia rozumowania trockistów, kto wie, czy jeśli chodzi o interesy rewolucji międzynarodowej istotnie nie skuteczniejsza niż polityka Stalina, była tak skomplikowana, tak trudna do pozyskania dla niej człowieka z ulicy, że mogła ona zjednać sobie najwyżej „profesorów". Do sumienia ludzi prostych, nieprzedialektyzowanych, nie mogła ona przemówić.

W tym stanie rzeczy działalność opozycji, sparaliżowana po zabójstwie Kirowa, odżyła dopiero z chwilą wybuchu wojny domowej w Hiszpanji, gdy Stalin, łudząc się że republikańskiej Hiszpanji powinny pomóc przede wszystkim najbardziej zainteresowane — Anglia i Francja — w obawie sprowokowania wojny przeciwko Związkowi Sowieckiemu, wycofał się z rozgrywki już na samym początku wojny domowej, kryjąc się pod szaty neutralności, z której i to w stosunkowo wąskim zakresie wystąpił dopiero wtedy, gdy wojska generała Franko wdzierały się do Madrytu w listopadzie 1936 r.

Spisek na Stalina, jaki niewątpliwie przygotowywany był w pierwszych tygodniach wojny hiszpańskiej, był też tragicznym finałem całej opozycji trockistowskiej. Ostatni proces Radka jest tylko refleksem całego tego tragicznego epizodu sowieckiego.

*

Krwawe procesy moskiewskie zdają się też potwierdzać wniosek, że Stalinowski Związek Sowiecki, stający się coraz bardziej państwem o określonych interesach własnych, jest w obecnej konfiguracji politycznej świata czynnikiem hamującym dążenia rewizjonistyczne państw głodnych, t. j. Niemiec i Japonii. Że na tym stanowisku Związek Sowiecki zamierza stać, zdają się to potwierdzać ostatnie procesy, które niewątpliwie wiele kosztowały Związek Sowiecki, podrywając częściowo wewnątrz kraju, przede wszystkim zaś zagranicą, jego popularność i kredyt moralny. Procesy te wskazywałyby, że Rosja chce w najbliższym okresie kroczyć dotychczasową drogą, to jest drogą wewnętrznej gospodarczej rekonstrukcji, a na zewnątrz — drogą utrzymywania status quo przynajmniej tak długo, jak długo równowaga sił w świecie, czy to w wyniku nierównomiernego tempa zbrojeń, czy w wyniku przetasowania partnerów, czy też w końcu w wyniku perturbacji socjalnych poza Związkiem Sowieckim, nie stworzą warunków do polityki agresji w większym stopniu.

Oczywiście przy sposobności procesów trockistów oficjalne władze sowieckie nie zaniedbują sposobności wewnętrznego wyzyskania tych procesów dla swych celów. Do tego zmierza też niewątpliwie wyolbrzymianie akcji sabotażowej, rzekomo dokonywanej w Sowietach przez trockistów, jak również roli wywiadu niemieckiego. Przy sposobności prasa sowiecka stara się na te trockistowskie sabotaże zwalić winę za wszystkie niedociągnięcia w przemyśle sowieckim, który, mając mało przygotowany ludzki element techniczny operujący często najnowocześniejszymi urządzeniami, z konieczności musi cierpieć na „naturalny sabotaż", jaki powoduje zazwyczaj pozostawanie skomplikowanej maszyny w rękach niedoświadczonego inżyniera i ciemnego jeszcze robotnika. Na trockistowskie sabotaże stara się również zwalić prasa sowiecka winę za brak i niedociągnięcia wynikłe ze złego i zbyt pośpiesznego jednostronnego planowania rozbudowy przemysłu sowieckiego, wskutek czego n. p. olbrzymi Dnieprostroj jest jedynie w części wyzyskany, ponieważ nie ma komu korzystać z jego energii i t. d.

Na sabotażu też stara się prasa sowiecka wyhodować nową falę patriotyzmu i nienawiści wobec państw kapitalistycznych, przede wszystkim przeciw Niemcom.

Ta akcja prasy sowieckiej jest jednak — naszym zdaniem — jedynie ubocznym produktem całego zagadnienia. Głównym wnioskiem z procesu Radka jest to, że Stalin boi się w obecnym okresie wojny i wszelkimi siłami stara się oprzeć na polityce status quo, przeciwdziałając wciągnięciu Sowietów do wojny. *Eser*

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Wymowa zbrojeń

(z. d.). Dnia 16 marca 1935 Niemcy zaprowadziły powszechny obowiązek służby wojskowej. W dniu tym zrzucona została maska, kryjąca od chwili podpisania traktatu Wersalskiego oblicze militaryzmu niemieckiego. Zbrojenia Niemiec stały się z ukrytych jawnymi.

Zaprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej i w rok po tym remilitaryzacja Nadrenii — czemu towarzyszyło zawrotne tempo produkcji w fabrykach broni — wszystko to było możliwe jedynie dzięki szczeremu przywiązaniu Anglii, Francji i Polski do pokoju. Dr. Göbbels mylił się, mówiąc w Deutschland Halle 12 lutego b. r., że uzbrojenie Niemiec „pociągało za sobą wielkie ryzyko". Zupełnie niepotrzebnie kosztowało ono ministrów hitlerowskich — jak przyznaje Göbbels — „wiele nocy bezsennych". — Nikt nie miał zamiaru wypowiadać wojny Niemcom w odpowiedzi na łamanie powziętych przez nich uprzednio zobowiązań.

Od dnia, w którym bataliony niemieckie wkroczyły do zdemilitaryzowanej Nadrenii, Hitler woła głośno: „pragnę pokoju"! Hitler pragnie gwarantować wszystkie granice na Zachodzie. Pragnie wespół z Włochami zbawić Europę przed zalewem bolszewizmu. Gotów jest zawrzeć z **w s z y s t k i m i** sąsiadami pakty o nieagresji. A jednak Francja, Anglia, Polska, Belgia i nawet Holandja się zbroją. Anglia nawet tak, jak nigdy jeszcze w czasie pokoju się nie zbroiła.

W ciągu najbliższych pięciu lat Anglia wyda na zbrojenia półtora miliarda funtów szterlingów, t. j. około czterdziestu miliardów złotych. Po co? Dlaczego? Odpowiedź prosta: gdyż w Anglii nikt nie przywiązuje wagi do zapewnień i propozycji pokojowych Hitlera, a wszyscy oceniają niebezpieczeństwo krucjaty antybolszewickiej i rewindykacji kolonialnych.

Dnia 7 marca 1936 r. Hitler wystąpił z wielkim Friedensplanem. Ponowił propozycje swe 30 stycznia 1937, ale równocześnie zażądał zwrotu kolonii. W tydzień po tym odjechał z Berlina do Londynu ambasador von Ribbentrop, mąż zaufania kanclerza. Całe głodne, choć w pojęciu Hitlera nasycone zbrojeniami, Niemcy oczekiwały z niecierpliwością nawiązania z Anglią upragnionych pertraktacji. Lecz 6 lutego angielski minister Spraw Zagranicznych wyjeżdża z Londynu na Rivierę, na urlop. W Berlinie prasa stara się uspokoić opinię dowodząc, że reprezentant Führera rozmawiać będzie z zastępującym Edena lordem Halifaxem, znanym z sympatii niemieckich. Rozmowa ta dochodzi do skutku 11 lutego. Komentarze urzędowe nie ukazują się, a pięć dni potem angielski podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Cranborne oświadcza w Izbie Gmin, że rozmowa miała jedynie charakter informacyjny.

Żadne pertraktacje nie zostały nawiązane. „Dłoń wyciągnięta" kanclerza Hitlera — dłoń dająca „gwarancje", a pragnąca wziąść... kolonie — spotyka się z dyskretnym cofnięciem dłoni brytyjskiej. Wzamian za to dnia 17 lutego rząd angielski wnosi do parlamentu projekt ustawy o pożyczce zbrojeniowej, celem umożliwienia Anglii — jak się wyraził premier Baldwin — powstrzymania „potencjalnego napastnika".

Obrady porozumienia Bałkańskiego

(z. d.) Ważnym wydarzeniem politycznym były obrady Stałej Rady Porozumienia Bałkańskiego. Odbyły się w dniach 15 — 18 lutego w Atenach. Znaczenie obrad polega głównie na tym, że stwierdziły one pozytywne dla Porozumienia znaczenie zawartego 24 stycznia Paktu wieczystej przyjaźni między Bułgarią a Jugosławią i równocześnie podkreśliły ewolucję, a nie sztywny charakter Porozumienia Bałkańskiego. Duże znaczenie posiada również podkreślenie, że Porozumienie zamierza kontynuować swą bliską współpracę z Francją i Anglią.

W odniesieniu do pierwszego zagadnienia należy przypomnieć, że Porozumienie Bałkańskie, w skład którego wchodzą tylko Jugosławia, Rumunia, Grecja i Turcja, jest blokiem państw, powstałym w następstwie niepowodzenia idei powszechnej „Konferencji Bałkańskiej". Idea ta, zrodziła się wśród delegatów bałkańskich na Międzynarodowym Kongresie Pokoju w roku 1929. Celem „konferencji" miało być obradowanie nad sposobami dokonania między sześciu narodami bałkańskimi zbliżenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Pierwsza konferencja odbyła się w Atenach w roku 1930. Atoli ujawniło się odrazu, że uzgodnienie poglądów między państwami bałkańskimi jest bardzo trudne, a mianowicie w sprawie traktowania mniejszości narodowych. Na gruncie spraw mniejszościowych okazało się, że na Bałkanach istnieje ugrupowanie, obejmujące Jugosławię, Rumunię, Grecję i Turcję, któremu przeciwstawia się Bułgaria, sekundowana przez Albanię. Podczas drugiej konferencji (1932) różnica zdań w kwestiach mniejszościowych omal nie spowodowała zerwania obrad. Na trzeciej konferencji (1933) Bułgaria ograniczyła się do roli obserwatora. Rezerwa ta Bułgarii w stosunku do konferencji bałkańskich z jednej, a poddawanie się Albanii pod wpływ polityczny Włoch i wrogi stosunek Włoch do Jugosławii z drugiej strony, wywołały w czterech pozostałych państwach bałkańskich niepokój co do terytorialnego *status quo* na Bałkanach. Celem zagwarantowania tego *status quo* Jugosławia, Rumunia, Grecja i Turcja podpisały Pakt z 9.II.34, gruntujący „Porozumienie Bałkańskie" (Entente Balcanique). Zadaniem Porozumienia miało być również przeciwstawienie się penetracji na Bałkany obcych wpływów politycznych.

Nieobecność Bułgarii w Porozumieniu czyniła z niego blok państw o nieco negatywnym ustosunkowaniu do zagadnień bałkańskich i o skrępowanej swobodzie działania. Stąd nieustanną troską uczestników Porozumienia było zjednanie dlań Bułgarii. Stały ku temu na przeszkodzie rozmaite okoliczności polityczne, a szczególnie kwestia mniejszości bułgarskich w Jugosławii, Rumunii i Grecji. Kwestja ta przybierała formę najostrzejszą w znanym „zagadnieniu macedońskim". Otóż zagadnienie to przestaje istnieć w dotychczasowej swej, drażliwej postaci, w następstwie zawarcia między Jugosławią a Bułgarią Paktu „wieczystej przyjaźni i wyrzeczenia się wojny". Upada tym samym główna z przyczyn, dla których Bułgaria trzyma się zdala od Porozumienia. Jak się wyraził grecki premier Metaxas, pakt jugosłowiańsko - bułgarski uznany został przez Radę Porozumienia za „wydarzenie zapowiadające lepszą przyszłość, nie tylko dla tych dwu państw, ale i dla pozostałych narodów bałkańskich". Jugosłowiański premier Stojadinowicz oświadczył uzupełniając, że „dzieło Porozumienia Bałkańskiego idzie dalej drogą rozwoju i postępu".

Wyniki obrad Stałej Rady Porozumienia Bałkańskiego potwierdzają uprzednio przez nas wyrażone przekonanie, że pakt jugosłowiańsko - bułgarski zbliża Bułgarię do Porozumienia. Wydany po zakończeniu obrad komunikat urzędowy rozwiał plotki, fabrykowane w Berlinie, Rzymie i Warszawie, o rzekomym oddalaniu się Jugosławii od Porozumienia a zbliżaniu się do Włoch. Zbliżenie Jugosławii do Włoch nie jest wykluczone, ale tylko przy równoczesnym kontynuowaniu dotychczasowej współpracy zbiorowej z państwami bałkańskimi.

Sowiety i państwa bałtyckie

(z. d.) Po „monicie", udzielonym przez Żdanowa państwom bałtyckim za imputowane im uleganie wpływom niemieckim, notujemy oficjalną wizytę sowieckiego marszałka Jegorowa w Kownie, Rydze i Tallinie. Reakcja opinii na te odwiedziny nie jest w trzech stolicach bałtyckich jednakowa. W Kownie — serdeczność, w Rydze i Tallinie — rezerwa. Komentarze prasowe w Rydze i Tallinie zawierają nadto akcenty, dające odczuć fakt, od dawna zresztą znany, że Łotwa i Estonia uważają Litwę za stojącą w rodzinie państw bałtyckich na uboczu.

Na stanowisko Łotwy i Estonii w odniesieniu do podróży Jegorowa nie pozostał bez wpływu posmak, nadany przez Litwę przyjęciu marszałka armii sowieckiej. Dużo do myślenia mógł naprzykład dać w Rydze i Tallinie artykuł wstępny półurzędowego L i e t u v o s A i d a s, w którym czytamy, że „chyba nie ma drugiego przykładu, aby dwa państwa, nie związane żadnym specjalnym sojuszem utrzymywały tak dobre stosunki, jak Litwa i Związek Sowiecki". Wobec widocznej rezerwy Łotwy i Estonii w stosunku do Litwy, to, co pisze L i e t u v o s A i d a s, oznacza, że między Litwą a Sowietami musiano usnuć nić, będącą mocniejszym łącznikiem międzypaństwowym od zawartej w roku 1934 Ententy Bałtyckiej, której zadaniem było wytworzyć między Litwą, a Łotwą i Estonią stosunki siostrzane.

Nasuwa się skolei pytanie, co takiego łączy tak ściśle Litwę i Sowiety? — Warszawska ajencja A. T. E. podaje w serwisie z 19 lutego wiadomość z Kowna via Ryga, że „wzamian za udzieloną pomoc w dziedzinie uposażenia armii litewskiej w nowoczesną broń oraz samoloty, Sowiety miały domagać się prawa przemarszu wojsk swych przez terytorjum Litwy w razie potrzeby. Rozmowy nie zostały zakończone i jak słychać litewski minister spraw zagranicznych Łozorajtis ma się udać niebawem do Moskwy celem omówienia całokształtu tych zagadnień". Wiadomość tę przedrukowała „Gazeta Polska". Niemniej należy ją traktować z wielką rezerwą. W depeszach, podanych przez Ost-Express i D. N. B., czytamy tylko, że owe „wyjątkowo dobre stosunki" między Litwą a Sowietami „doprowadziły do zbliżenia między armiami obu państw", a wizyta Jegorowa „jeszcze więcej pogłębiła to zbliżenie". Otóż od „zbliżenia i współpracy" dwóch armii do porozumienia sztabów generalnych w sprawie możliwych w przyszłości działań wojennych droga jest daleka.

Nie wydaje się prawdopodobne, aby Litwa mogła planować zawarcie z Sowietami układu co do ewentualnego przemarszu czerwonej armii. Przykład Czechosłowacji, również małego państwa, graniczącego z Niemcami, nie jest bynajmniej zachęcający. W dodatku Litwa nie posiada asekuracji na zachodniej granicy Niemiec. Nie należy więc szukać w planach przemarszowych tego, co łączy tak ściśle Litwę z Sowietami. Nicią łączącą tak ściśle oba państwa wydaje się raczej być jednakowa skłonność do psucia atmosfery politycznej międzynarodowej. Jeżeli p. Łozorajtis ma się udać niebawem do Moskwy, to z pewnością tylko dla omówienia jakiejś nowej dywersji.

PRZEGLĄD PRASY

Po deklaracji płk. Koca

Deklaracja płk. Koca w sprawie tworzonego przezeń obozu politycznego odbiła się w opinii publicznej głośnym echem.

W imieniu wojska zabrała głos POLSKA ZBROJNA (nr. 53 z 22.2), ustosunkowywując się do zagadnienia konsolidacji „rozproszkowanego" życia wewnętrznego w Polsce entuzjastycznie:

„Fakt stworzenia ram i podstaw do jak najszerzej i jak najgłębiej pojętego zjednoczenia narodowego — pisze „Polska Zbrojna" — odbije się napewno radosnym echem po całej Rzeczypospolitej. Do momentu tego tęsknił i wyczekiwał go Naród i Wojsko.

Wierzymy, że w „normalnym przejawie życia narodowego, jakim jest państwo — pisał Józef Piłsudski — zostały skonstruowane podstawy i zawarte elementy, które niesie ze sobą rasa polska, w których czuje się dobrze, które potęgują siły jednostki i narodu".

*

ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY (nr. 55 z 24.2) określa deklarację, jako „hasła, tkwiące w duszy narodu".

„Twórca deklaracji ideowej i jego współpracownicy wykazali, że rozumieją zbiorową duszę polską, że umieją się wczuć w jej najistotniejsze odruchy i że żaden proces, odbywający się w świadomości narodowej, nie jest im ani nieznany, ani odległy. Stąd bliskość ideowa deklaracji z wyczuciem szerokich sfer narodu polskiego.

Płk. Koc przedstawił narodowi polskiemu pierwszy, do warunków nowoczesnych dostosowany, powojenny program polityczny..

Nowy program jest programem w najszerszym tego słowa znaczeniu narodowym, religijnym, programem solidaryzmu społecznego. Już samo podkreślenie tych pierwiastków zadecyduje o przyjęciu go przez opinię polską."

*

Według KURIERA PORANNEGO (nr. 54 z 23.2) —

„Z wystąpieniem Adama Koca potoczy się dalej wielki tok wypadków, który od wymarszu, poprzez pole bitwy i wojny, wysiłki i zmagania, przez przewrót majowy, reformy ustroju i organizację państwa, coraz rozleglejszego, coraz wyższorzędniejszego i trudniejszego do rządzenia, prowadzi nas do dzisiejszej chwili przełomowej. Zapewne! — nurt ten trzeba skierować w inną, niż dotychczas stronę. Ale nie sposób oderwać go od źródła. Byłoby to szaleństwem albo małodusznym zejściem z pola historii, zdobytego krwią ludzką, której już nie wrócimy poległym w walce o niepodległość."

I dalej:

„Naród nasz stoi przed wielkim egzaminem dojrzałości. Dojrzałość zaś polityczna, czy społeczna w Polsce znaczy tyle, co solidarność, co karność, co dyscyplina i kult autorytetu. I nic innego! Żadne wyrobienie dialektyczne, żadna znajomość dogmatów, żaden kunszt taktycznego manewru!"

*

Konserwatywne SŁOWO (nr. 52 z 22.2) odnosi się do deklaracji szczególnie entuzjastycznie:

„Pod ogłoszoną deklaracją płk. Koca — pisze „Słowo" — nie tylko podpisujemy się oburącz, ale podpisujemy się z entuzjazmem. Stanowi ona wyznanie wiary konserwatysty państwowego, w najlepszym tego słowa znaczeniu."

„Słowo" wierzy, że wszystko, co powiedział płk. Koc, zostanie wcielone w rzeczywistość. Mimo to jednak oświadcza ono przez swego redaktora naczelnego, że nie zgłosi się pod sztandar płk. Koca. Chce być „niezależne!"

*

Drugi organ konserwatystów — CZAS — pragnie ustosunkować się do deklaracji z entuzjazmem i z rozsądkiem, jak na prawdziwych konserwatystów przystało:

„Kto się spodziewał po niedzielnej deklaracji płk. Koca jakowychś sensacji, ten niewątpliwie został srodze zawiedziony. Sensacji deklaracja ta nie zawiera. Jest

spokojna, rzeczowa, pełna politycznego umiaru i zdrowego rozsądku...

Kwestia nacjonalizmu została ujęta w sposób zwięzły i umiarkowany.

Zasada ewolucji i zdrowego umiaru cechuje nie tylko sposób ujęcia w deklaracji zagadnień politycznych, ale przyświeca tak samo tezom społeczno - gospodarczym... Te zasady są słuszne. Można je śmiało nazwać programem zdrowego rozsądku, który olbrzymia większość rozsądnej opinii podziela. Program jest oczywiście tylko programem. Rzeczą stokroć ważniejszą i stokroć trudniejszą jest jego wykonanie. Ufamy, że indywidualność płk. Koca nie ograniczy się do ustalenia programowych tez, ale że czuwać będzie również nad ich zastosowaniem."

*

Organ „Lewiatana" — KURIER POLSKI nie wysuwa żadnych specjalnych obiekcji pod adresem płk. Koca:

„Jest to deklaracja tego typu, że stosunek do niej może znaleźć wyraz tylko w dwóch słowach: „tak", albo „nie". Deklaracja ta bowiem jest czymś innym, niż deklaracja poszczególnych gabinetów. Jest oświadczeniem, sformułowaniem ideologii obozu politycznego, jest podstawą, na której polityka różnych gabinetów opierać się będzie. To właśnie stwarza z deklaracji płk. Koca taki czynnik istotnej i trwałej stabilizacji w naszym życiu politycznym.

W ten sposób rozumiejąc sens i znaczenie oświadczenia płk. Adama Koca, mówimy otwarcie i wyraźnie: TAK.

Nasze tak — nie może być dla nikogo niespodzianką. Wystarczy przejrzeć numery naszego pisma, aby na jego szpaltach znaleźć obszerne i wyczerpujące uzasadnienie naszych poglądów, nasze credo polityczne, społeczne i gospodarcze. A zawsze gotowi jesteśmy z naszych poglądów wyciągnąć konsekwentne wnioski."

*

KURIER WARSZAWSKI (nr. 53 z 22.2) aprobuje tezy deklaracji à la longue, wysuwa jednak pewne zastrzeżenia.

„Każdy przyklaśnie dezyderatom, że trzeba „skupić wytrwały, codzienny wysiłek", że trzeba „każdą energię wyzyskać jak najekonomiczniej i najracjonalniej". Tylko gdzie to są jakoby otwarte przed wszystkimi ludźmi dobrej woli szeregi? Gdzie możność wykazania praktycznego wszelkich dobrych chęci? Gdzie dowieść, że odtąd tylko prawdziwe wartości zawodowe i moralne będą stanowiły legitymację obywatelską?"

*

DZIENNIK BYDGOSKI (nr. 43 z 23.2) stwierdza, że przemówienie nie było w żadnym razie przeznaczone dla mas.

„Zdania zaokrąglone były aż do ostateczności. Nie było nuty bezpośredniej, a wszystko polegało na wyrozumowaniu tak skomplikowanym, że całość mógł ogarnąć chyba tylko umysł inteligenta.

Czynnik narodowy nie został w należytej mierze podkreślony. W punkcie tym w niepowiązaniu jakby z całością wstawiono stosunek do kościoła katolickiego. Ten ustęp był sformułowany jasno i bez kompromisu. I pod tym względem płk. Koc nie zawiódł oczekiwania najszerszych mas narodu polskiego".

*

Przychylne w zasadzie stanowisko wobec deklaracji zajął również MAŁY DZIENNIK. Pisze on co następuje:

„Główną zaletą jest jasne określenie nie tylko celu („zespolenie skoordynowanego wysiłku pod sztandarem idei obrony państwa"), ale i głównych linii programu, podczas gdy dawny BB zadowalał się wykreśleniem sobie tylko ogólnego kierunku marszruty: „współpraca z rządem". Nie będziemy bliżej analizowali poszczególnych punktów programu, zaznaczając tylko ogólnie, że ma on charakter kompromisowy, starający się pogodzić różne hasła i pragnienia, nurtujące społeczeństwo. Spotka on się dlatego z aprobatą z różnych stron... Czy uda się także organizatorom nowego obozu sięgnąć „poza płoty i mury" — i do jakiego stopnia — pokaże dopiero praktyczne wykonanie wzniosłych haseł, zawartych w deklaracji ideowej."

*

Organ chadecji śląskiej POLONIA (nr. 4439 z 22.2) zwraca przede wszystkim uwagę na szereg niedomówień w deklaracji w odniesieniu do zagadnień, których

„jasne określenie stanowi nieodzowny warunek rzetelnej konsolidacji narodowej. Są to zagadnienia, które stawia przed społeczeństwem zarówno rzeczywistość, będąca rezultatem ubiegłych lat dziesięciu, jak i poczucie moralne i troska o przyszłość i bezpieczeństwo państwa. A więc tak zasadnicze problematy ustrojowe, jak i te, które narzuca praktyka życia państwowego w Polsce.

Nieodzownym warunkiem konsolidacji jest zaufanie. Czy nowy obóz liczy się z koniecznością usunięcia od wpływów tych wszystkich, którzy zaufanie narodu bezpowrotnie stracili?"

„Polonia" zwraca dalej uwagę na konieczność przeprowadzenia zasadniczych zmian w naszym życiu państwowym, by konsolidacja mogła się udać.

„Społeczeństwo polskie nie jest bezkształtną miazgą, którą można by dowolnie formować. Wszystko, co w nim jest wartościowe, aktywne, świadome i silne, jest zorganizowane politycznie...

Można niewątpliwie stworzyć jeszcze jedno stronnictwo polityczne, można formalnie pozyskać dla niego wszystkie elementy zależne, słabe i szukające osobistych korzyści — ale byłoby to tylko powtórzeniem starego błędu, o którego fatalnych dla państwa i jego siły skutkach nie chcemy się tu rozwodzić.

Bez społeczeństwa nie ma konsolidacji narodowej, a społeczeństwo domaga się nie tylko zgodnych z jego przekonaniem zasad programowych, ale i gruntownej zmiany obecnych warunków, w jakich toczy się nasze życie państwowe. Bez dokonania tych zmian wyciągnięta ręka musi zawisnąć w próżni."

*

Według ROBOTNIKA (nr. 57 z 23.2) istnieją w Polsce trzy podstawowe i nierozerwalnie ze sobą złączone zagadnienia:

„1) Sprawa Niepodległości i obrony Niepodległości;
2) sprawa przebudowy społeczno - gospodarczej i kulturalnej;
3) sprawa ustroju politycznego Państwa."

Otóż — zdaniem „Robotnika" — w odniesieniu do tych trzech zagadnień jedynie w sprawie Niepodległości Polski między socjalizmem polskim a deklaracją płk. Koca nie ma żadnych różnic, żadnych odmiennych punktów widzenia. W odniesieniu do dwu dalszych zagadnień poglądy obydwu stron różnią się jednak zasadniczo: obojętnie, czy to będzie sprawa przebudowy społeczno - gospodarczej i kulturalnej, sprawa wsi, sprawa żydowska, sprawa ustroju politycznego, sprawa stosunku do kościoła, czy też sprawa gospodarki kapitalistycznej.

„Wskazujemy — kończy „Robotnik" — jedyną w danej sytuacji rozumną drogę do wyjścia:
1) kraj ma przed sobą różne programy społeczno - gospodarcze, kulturalne i polityczno - ustrojowe.
2) kraj jest jednolity, gdy idzie o problemy obrony Państwa,
3) niech kraj sam rozstrzygnie, jak ma swój byt utrwalić, rozbudować i przebudować — w swobodnym powszechnym głosowaniu."

*

Oenerowskie ABC (nr. 62 z 22.2) wyraża w odniesieniu do deklaracji pogląd, że

„organizacja płk. Koca ma być dalszym ciągiem istniejącego porządku rzeczy: kto się zgadza z grupą rządzącą, może z nią współpracować. Nie ma słów ani faktów, któreby mogły świadczyć o zmianie kierunku. Jest tylko chęć przyciągnięcia większej ilości ludzi do współpracy, z tymi samymi, co dotychczas, ludźmi, jest chęć nadania nowych form organizacyjnych obozowi, popierającemu od lat obecne metody rządzenia."

I dalej jeszcze:

„W tym, co powiedział pułkownik Koc na temat programu, też nie ma w gruncie rzeczy nic nowego. Znana ostrożność, znany konserwatyzm, znane dążenie do pogodzenia wszelkich kierunków, wszelkich rozbieżnych interesów i poglądów systemem komplikacji.

W tych warunkach nie może być, oczywiście, mowy o tym, by naród mógł się zjednoczyć pod starymi sztandarami."

*

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY (nr. 53 z 22.2) pisze o deklaracji co następuje:

„Wypada stwierdzić, że „Deklaracja" bardzo niewiele przynosi nowego. Są w niej albo znane skądinąd oświadczenia i opinie, albo też nowe sformułowania bardzo ogólne i ogólnikowe.

Kto ma poczucie odpowiedzialności za to, co się w państwie dzieje, a tym bardziej ten, kto losami tego państwa zamierza kierować, nie może li tylko „rozumieć" i „nie oponować", musi wziąć na siebie regulowanie wielkich procesów dziejowych i iść w pierwszym szeregu walczących o przyszłość państwa i narodu.

Charakter rejestrowania poglądów, już w szerokiej opinii ustalonych, posiada cała „Deklaracja" pułkownika Koca. Czy ujawnia się w tym psychika autora deklaracji, czy też wyczerpanie energii grupy, do której należy, i jej niezdolność do torowania dróg dla nowych myśli, nowych postulatów i nowych form działania, tego ocenić nie jesteśmy w stanie."

*

KURIER POZNAŃSKI (nr. 85 z 23.2) podkreśla, że — mimo zapowiedzi — program płk. Koca nie posiada ani pierwiastków nacjonalizmu w znaczeniu nowoczesnym, ani też elementów radykalizmu społecznego czy gospodarczego. Jeżeli chodzi o „nacjonalizm" programu płk. Koca, to można tu mówić jedynie o nacjonalizmie dawnym, w przedwojennym znaczeniu tego słowa.

„Nowoczesnemu nacjonalizmowi nie wystarcza kanon teoretyczny, że „nie ma sprzeczności pomiędzy interesem narodu i interesem państwa". Nowoczesny nacjonalizm wyraża się w ustroju państwa narodowego, względnie w dążeniu do takiego państwa. Tymczasem płk. Koc stanął twardo na gruncie konstytucji obecnej, która politycznie na równi traktuje wszystkich obywateli państwa bez różnicy narodowości, żydów nie wyłączając.

W praktyce polskiego życia państwowego rozstrzyga o jego charakterze narodowym lub nienarodowym właśnie sprawa żydowska, jej załatwienie lub niezałatwienie, jej załatwienie zdecydowane, lub pozorne."

Pod względem społeczno - gospodarczym wywody płk. Koca nie grzeszyły — zdaniem „Kuriera Poznańskiego" — radykalizmem. Były one „raczej umiarkowane", a wogóle stanowiły powtórzenie poglądów, głoszonych przez „obóz narodowy", od lat!

„Obóz narodowy — powiada tu „Kurier Poznański" — może być oczywiście tylko zadowolony z tego, że kierunek polityczny, w którym elementy radykalne grały dotąd tak wybitną rolę, przejmuje od niego wskazania społecznego i gospodarczego rozsądku i umiarkowania."

Państwa bałtyckie i ich polityka

Państwa bałtyckie, które niepodległość swoją uzyskały po wielkiej wojnie, z racji swego położenia geograficznego, nie czuje się zbyt bezpiecznie. Troska o ich byt jest zrozumiała dla reszty świata, zwłaszcza, że z każdym dniem zaostrzają się antagonizmy między mocarstwami.

Jak podkreśla lwowski DZIENNIK POLSKI (nr. 52 z 21.2), w momencie potrzeby obrony granic państw bałtyckich jedynie Polska wchodzićby mogła w rachubę jako państwo, skłonne ponieść ofiarę w obronie tych państw. Rozumieją to dobrze państwa bałtyckie, utrzymujące przyjazne stosunki z Polską. Jest jednak jeden wyjątek — Litwa.

„Stosunek Litwy do Polski jest i był od zarania wrogi. Natomiast stosunek do Polski pozostałych państw bałtyckich, Łotwy i Estonii, które mają wspólne granice z Rosją, jest przyjazny. Fakt odmiennego ustosunkowania się do państw sąsiadujących nie tylko znacznie osłabia wewnętrzną spo-

łość państw bałtyckich, ale utrudnia także rolę Polski, interesującej się utrzymaniem niepodległości państw bałtyckich. Wysunięta całkiem na północ Finlandia, jako nie tak silnie zagrożona, nie wiąże jeszcze ściśle swych losów z państwami bałtyckimi. Lecz stara się ona też utrzymać wyraźną neutralność."

Jako jedyna więc przyczyna niepokoju nad Bałtykiem pozostała Litwa.

„Filosowiecka polityka Litwy, korzystającej z ochrony ściany polsko - łotewskiej, jest nader krótkowzroczna, bowiem dobrodziejstwa „protektoratu" sowieckiego są nader wątpliwe. Nie ma już dziś tak naiwnych ludzi na świecie, którzy mogliby mniemać, na serio, że olbrzymie Sowiety będą spokojnie współpracować z dwu i półmilionową Litwą, nie ciągnąc żadnych korzyści na koszt swego maleńkiego partnera. Kowieńscy mężowie stanu wierzą jednak w możliwości dłuższej idylli, niepomni niebezpieczeństwa, wynikającego z osłabienia spoistości państw bałtyckich i komplikacji stosunków z polskim sąsiadem."

Tego rodzaju stanowisko Litwy wywołuje — według KURIERA PORANNEGO (nr. 51 z 20.2) —

„stan zapalny nad Bałtykiem, co odbija się bardzo ujemnie na pozycji innych państw tego rejonu, a poza tym jej postępowanie krzyżuje się wyraźnie z tymi wytycznemi, jakimi kierują się Łotwa i Estonia. Podczas gdy oba te kraje pragną konsolidacji stosunków nad Bałtykiem, a przez to umocnienia własnych pozycji, Litwa pragnie zburzenia tych stosunków zgodnie ze swymi nieuleczalnymi chimerami. Prędzej czy później sytuacja ta będzie musiała ulec wyjaśnieniu, gdyż ciąży ona coraz bardziej wszystkim zainteresowanym czynnikom."

»Dynamizm« mniejszości niemieckich

KURIER WARSZAWSKI (nr. 51 z 20.2) widzi we fakcie powołania do życia w ministerstwie spraw zagranicznych Rzeszy departamentu dla spraw Niemców, żyjących zagranicą,

„dualizm, w którym się uzmysławia, jak mniejszości niemieckie mają być użyte jako narzędzie polityki III Rzeszy i partii narodowo-socjalistycznej".

Wskazując na zaciekłą kampanię prasową dzienników niemieckich przeciwko wojewodzie Grażyńskiemu za rzekome użycie — na pogrzebie wicewojewody Zgrzebnioka — wyrażenia, że grób zmarłego jest „symbolem niezniszczonych jeszcze nadziei i marzeń", „Kurier Warszawski" zapytuje:

„Jeżeli ambasador niemiecki protestuje przeciw „marzeniom", to jakie protesty należałoby wnosić przeciwko zorganizowanej akcji rządu niemieckiego, który podporządkowuje sobie niemieckie mniejszości za granicą i nimi kieruje? Zwłaszcza, że akcja ta znajduje poparcie w oświadczeniu kanclerza, iż od traktowania mniejszości niemieckich zależy pokój w Europie.

Z jednej strony „marzenia", z drugiej zaś strony nie przebierająca w środkach, ustawiczna, zorganizowana akcja, posługująca się „dynamizmem" mniejszości niemieckich jako instrumentem politycznym „ad maiorem Germaniae gloriam". Protest przeciwko „marzeniom" jest miarą, jak rozumiana jest przez rząd niemiecki wzajemność w traktowaniu mniejszości narodowych".

*

Na swoiste formy powyższego „dynamizmu" niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce zwraca uwagę toruńska OBRONA LUDU (nr. 23 z 23.2), podkreślając — wobec ciężkiej sytuacji ludności polskiej w Niemczech — niesłychanie korzystną pozycję mniejszości niemieckiej u nas.

„Niemcy w Polsce cieszą się pełnią swobody pielęgnowania swych odrębności kulturalno - narodowych. Przychodzi im to tym łatwiej, że przeważnie stanowią oni żywioł pod względem gospodarczym zamożny.

Ale same tylko sukcesy gospodarcze czy kulturalne naszym Niemcom nie wystarczają. Z nieograniczonej swobody, jaką się u nas cieszą, z właściwej Polakom pobłażliwości i dobroduszności, jakie stosujemy do innych narodowości, wyciągnęli oni ten wniosek, że można się pokusić także o sukcesy polityczne, o urzeczywistnienie tego, co leży na dnie duszy każdego Niemca, pamiętającego, że w Poznaniu, Toruniu i Katowicach oni kiedyś rządzili"

Przypomniawszy niedawne procesy polityczne na Śląsku, w które zawikłani byli wyłącznie członkowie „dynamicznej" mniejszości niemieckiej, a których nici prowadziły do Berlina, „Obrona Ludu" pisze co następuje:

„W świetle nie dających się obalić dowodów stwierdzono, jak wygląda lojalność niemiecka na naszym odcinku wewnętrznym, to jest ze strony naszej mniejszości niemieckiej. Okazuje się, że nie różni się ona niczym od tej lojalności, jaką wobec nas przejawiają Niemcy w swej ojczyźnie. Jest to zrozumiałe, bo jedno jest tylko źródło niemieckiego stosunku do Polski, a tym jest wyznawana przez wszystkim Niemców (nieliczne wyjątki potwierdzają tylko regułę) wiara, że to, co zostało Niemcom „zrabowane"(!), musi do nich powrócić.

Trzeba, żeby o tej „wierze niemieckiej", pohopni do lekkomyślności, marzyciele polscy — stale i zawsze pamiętali".

Krystalizacja polskiej myśli gospodarczej

Zapowiedziała ją GAZETA POLSKA (nr. 51 z 20.2) w przededniu deklaracji płk. Koca (czy przypadkiem nie w genetycznym związku z nią?). Na odnalezienie i uprzytomnienie sobie polskiej gospodarczej racji stanu i wytknięcie kierunków prawdziwie polskiej myśli gospodarczej naprowadzić nas mogą — zdaniem cytowanego dziennika —

„tylko praktyka, tylko zetknięcie się założeń teoretycznych, opartych na obcych wzorach, z istotną polską rzeczywistością, tylko nauka, płynąca z praktyki, bolesne zawody i niepowodzenia oraz konkretne osiągnięcia".

Sprecyzowanie ogólnej polskiej racji stanu, wytyczenia zasadniczych kierunków polskiej myśli politycznej dokonano już wcześniej. Teraz przychodzi kolej na precyzowanie i konsolidację myśli gospodarczej.

„W miejsce przeróżnych kierunków, odłamów, partii i szkół, które dawniej gnieździły się w Polsce, tak w jej życiu politycznym, społecznym, jak i gospodarczym — krystalizują się dwa zasadnicze kierunki myśli gospodarczej.

Pierwszy, który możemy określić jako nacjonalistyczny i społecznie radykalny, to skonkretyzowana i skrystalizowana na podstawie praktyki i polskiej rzeczywistości — rdzennie polska myśl gospodarcza, fragment ogólnej polskiej myśli politycznej. Dążeniem jej wyznawców jest silna, bogata, uporządkowana, prawdziwie nowoczesna Polska.

Po drugiej stronie barykady zostaną ci wszyscy, co nowych czasów nie wyczuwają, polskiej rzeczywistości nie rozumieją i korzeniami swymi tkwią w teorii i praktyce obcych nam organizmów lub też w czasach zamierzchłych i odległych. W obozie tym znajdą się i zasłużeni obywatele, ale zbyt starzy lub krótkowzroczni, żeby nową Polskę dojrzeć, i zwolennicy utrzymania różnic klasowych i ci, co stawiają na pierwszym planie swój własny interes przed dobrem Państwa, zasłaniając się hasłami liberalnej polityki gospodarczej".

Tak oto dokonawszy nowej, któreś już tam z rzędu innej, „linii podziału", „Gazeta Polska" konkluduje optymistycznie:

„Jesteśmy pewni, że koło haseł, wysuwanych przez skrystalizowaną polską myśl gospodarczą, skupią się wszystkie elementy dynamiczne i twórcze niezależnie od różnic w poglądach, które je niegdyś dzieliły, niezależnie od punktów wyjścia ich twórczej ewolucji".

*

Tę „linię podziału" „Gazety Polskiej" ocenia negatywnie WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY (nr. 52 z 21.2), nie mogący dojrzeć w praktyce obozu „Gazety Polskiej" rodzimych pierwiastków w formułowaniu polskiej myśli gospodarczej.

„Gdzie jest nacjonalizm w tej polityce? — pyta organ endecji. — Istotnie nacjonalizm czyni wielkie postępy, ale dzieje się to wbrew tej „praktyce". Jeżeli ktoś wyrzeka się wyraźnie wszystkich błędów, chce odtąd postępować inaczej, to niech powie wyraźnie, że obecnie staje się nacjonalistą. Ale powoływać się na tę przeszłość, oprobując ją, i widzieć w niej źródło i wyraz nacjonalizmu, to znaczy wyznawać nacjonalizm bardzo osobliwego nabożeństwa".

„Warszawski Dziennik Narodowy" kończy swą polemikę z „Gazetą Polską" następującym twierdzeniem:

„Ta cała myśl gospodarcza nie jest „krystalizacją" własnego dorobku myślowego i własnej praktyki, lecz raczej opiera się na zapożyczeniu u przeciwników, na wyławianiu popularnych haseł. Bodaj, że ten nowy kierunek występuje zbyt śmiało w stosunku do swej wewnętrznej treści".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Adamczewski Stanisław: Stefan Żeromski. Zarys biograficzny. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 124.

„Zarys biograficzny" p. Adamczewskiego jest pięknym świadectwem żywotności i rozwoju życiorysu literackiego, na którym zaznaczają się ostatnio ożywcze wpływy rozpowszechnionych „żywotów romansowych". Niewątpliwie walory formalne tego nowego rodzaju literackiego, jak również cechujące go pogłębienie psychologiczne tematu biograficznego, przyczyniły się w dużej mierze do tego, że życiorys naukowy uwolnił się od przytłaczającej go dotąd masy szczegółów erudycyjno - krytycznych i stał się bardziej wnikliwy, a zarazem bardziej lekki i barwny, nie zatracając równocześnie swego naukowego charakteru.

Książkę Adamczewskiego czyta się z żywym zajęciem, mimo że każde jej zdanie obwarowane jest sumiennymi i rozległymi badaniami źródłowymi. Ogrom pracy badawczej, dokonanej przez autora, ukryty został starannie przed okiem czytelnika. Nawet podział na rozdziały, ułatwiający autorowi konstrukcyjne ujęcie materiału, — dla zachowania jednolitości obrazu usunięty został z tekstu do spisu rzeczy (w tekście zaznaczono jedynie numery porządkowe rozdziałów).

Mimo tej, tak kunsztownej, formy opracowania, nie jest książka p. Adamczewskiego powieścią biograficzną o Stefanie Żeromskim, lecz wierną i ścisłą pod względem naukowym biografią wielkiego pisarza. W 17 rozdziałach opisuje autor kolejno: kraj lat dziecinnych Żeromskiego — ziemię kielecką, pierwsze lata gimnazjalne pisarza, stosunek jego do matki, młodzieńcze próby pisarskie, klęski osobiste i rodzinne, lata korepetytorskie, okres przed maturą, pierwszy pobyt w Warszawie, lata guwerneski, spotkanie z „Panią Oktawią" i pierwsza podróż zagranicę, pobyt w Rapperswilu i zdobycie sławy, działalność narodowo - społeczna w Nałęczowie podczas rewolucji 1905 r., pobyt we Włoszech i w Paryżu, działalność w okresie Wielkiej Wojny w Galicji i wreszcie ostatnie lata życia spędzone w wolnej Ojczyźnie.

W przedstawieniu rzeczy, mimo nieukrywanego pietyzmu dla autora „Popiołów", nie ma ani śladu bronzownictwa. Adamczewski widzi i ocenia sprawiedliwie wielkość pisarza i człowieka, ale dostrzega również mielizny twórczości, oraz błędy i słabostki ludzkie. Duży takt wykazuje autor w opisie życia prywatnego pisarza, unikając szczęśliwie wszelkich zbytecznych przejaskrawień.

K. S.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem